



BALDWIN, premier angielski, ma ustąpić z powodu złego stanu zdrowia.

WYDANIE:

Cena 10 groszy

# EXPRES

WIECZORNY ILUSTROWANY.



JAN KIEPURA, odniósł olbrzymi sukces w Warszawie w „Tosce“.

ROK XIV.

NIEDZIELA, 5-GO LIPCA 1936 ROKU.

CENA 10 GROSZY.

Nr 186

## Prez. Greiser pokazuje język dziennikarzom!

### Niebywały incydent na posiedzeniu Rady Ligi Narodów Protest prasy całego świata i godna odprawa min. Edena

Genewa, 4 lipca.

Na zakończenie dyskusji w sprawie Gdańska w Lidze Narodów zażądał raz jeszcze głosu prezydent Greiser, który w krótkich słowach, b. napastliwych zaznaczył, że nie oczekiwał od Rady Ligi zajęcia innego stanowiska, że Liga jest instrumentem ociążalym i powolnie pracującym, i że zdaje sobie sprawę z tego, że jego propozycje nie są jeszcze dla Ligi aktualne. Prezydent Greiser podkreślił jednak, że chodziło mu o pierwszy atak i że wystąpienie jego i wysunięcie tych propozycji jest pierwszym atakiem (erster vorstoss) w kierunku doprowadzenia do zmiany i rewizji stosunku Gdańska do Ligi. Rewizji tej Greiser domaga się nie tylko w imieniu ludności gdańskiej, lecz w imieniu całego narodu niemieckiego. Prezydent Greiser oświadczył na zakończenie, że Niemcy oczekują, iż niedługo nastąpi taka rewizja tego stosunku, że prezydent senatu gdańskiego nie będzie obowiązany zjawiać się przed taką Radą Ligi.

Po przemówieniu Greisera kwestja Gdańska została wyczerpana i min. Eden przeszedł do załatwienia dalszych punktów, porządku dziennego.

W tym momencie rozegrał się następujący incydent:

Prezydent Greiser powstał ze swego miejsca i podszedł do przewodniczącego Edena, aby się z nim pożegnać. Podnosząc rękę i czyniąc znak pozdrowienia hitlerowskiego. Podobnie Greiser pożegnał się z Avenolem, min. Beckiem i innymi członkami Rady. To nowtarzanie podnoszenia ręki wywołało pewną wesołość na trybunach dziennikarskich oraz wśród delegatów i urzędników sekretariatu.

Gdy Greiser, wychodząc, przechodził wzdłuż trybuny prasowej, oddzielony tylko niską barierą, od delegatów, odniósł lewą dłoń do nosa i, wysuwając w kierunku prasy język, uczynił wy-

powny ruch palcami ręki. Wywołało to słuszne oburzenie prasy całego świata, która głośno zaczęła się domagać satysfakcji za niegodne zachowanie się

Greisera. Wrzawę uciszył przewodniczący min. Eden, który oświadczył: „W interesie naszej własnej godności daleko lepiej jest zignorować tego

rodzaju zachowanie!“

Te słowa min. Edena zostały przyjęte przez całą prasę długotrwałymi oklaskami.

## Tajemnicza zbrodnia na ulicy Smugowej

### Jeden z przechodniów zastrzelony został przez nieujętego sprawcę

Łódź, 5 lipca.

(gr.) Wczoraj około godziny 10-ej wieczorem jeden z przechodniów na ul. Smugowej, tuż przy zbiegu Źródłowej usłyszał odgłos strzału. Pobiegł przede w kierunku ul. Źródłowej i tu ku swemu przerażeniu ujrzał jakiegoś młodego mężczyznę, pławącego się we krwi. Zaalarmowano pogotowie ratunkowe miejskie i komisariat policji. Po kilkunastu minutach przybył na miejsce dyżur-

ny lekarz pogotowia i stwierdził, że postrzelony mężczyzna już zmarł. Przy zwłokach wystawiono posterunek policjiny.

Ze znalezionych przy zabitym dokumentów okazało się, że był nim 23-letni Bolesław Darius, zamieszkały przy ul. Brzezińskiej 166.

Ułedzmy lekarskie ustaliły, że Darius odniósł ranę postrzałową w okolicy serca. Zabójca zbiegł w niewiadomym

kierunku. Mimo natychmiastowego posęgu na ślad jego nie natrafiono.

Na miejsce zbrodni przybył kierownik brygady śledczej, asp. Sitkowski, który niezwłocznie przystąpił do dochodzeń. Szczegóły ich trzymane są w tajemnicy.

Zwłoki przewieziono do prosektorjum miejskiego, gdzie dokonana będzie sekcja.

## Krwawa tragedia miłosna w Bystrej

### Celnym strzałem w głowę położył trupem narzeczoną i pozbawił się życia. — Straszna scena na tle zazdrości w pensjonacie

Bielsko, 4 lipca.

Wczoraj wieczorem w miejscowości letniskowej Bystra, pow. bielskiego, rozegrał się ponury dramat miłosny.

Na początku czerwca r. b. przyjechał na letnisko do Bystrej i zamieszkał w pensjonacie Jana Krupskiego 41-letni Br. Zuber, elektromonter z Chorzowa.

Zuber zamieszkał wraz ze swą narzeczoną, 27-letnią Anną Swaćbą, sklepowa, również z Chorzowa.

Pomiędzy narzeczonymi dochodziło często do ostrych scysyj na tle zazdrości. Wczoraj około godz. 7-ej wieczorem Zuber znajdował się wraz ze Swaćbówną w swym pokoju w pensjonacie. Pomiędzy obojgiem powstała znów ostra sprzeczka. W pewnym momencie Zuber, silnie wzburzony, sięgnął po rewolwer i celnym wystrzałem w głowę POŁOŻYŁ NARZECZONĄ TRUPEM NA MIEJSCU.

Widząc swój straszny czyn, zabójca przyłożył następnie rewolwer do swojej skroni i drugim wystrzałem położył się życia.

Na miejsce tragicznego zajścia przybyła komisja sądowo-lekarska. Zwłoki zabójcy i jego ofiary odstawiono do kinstnicy szpitala w Białej.

Tragiczne zajście wywołało duże wrażenie wśród licznych kuracjuszy tej miejscowości.

## Groźba powodzi w Zakopanem i w N. Targu

### Gwałtowny przybór rzek i potoków wskutek ulewnych deszczów.

Kraków, 4 lipca.

Naskutek ulewnego deszczu, jaki pada w Zakopanem od 3 b. m. rano, wezbrały gwałtownie w Zakopanem i okolicy potoki, zagrażając wytwem.

Także Dunajec wezbrał gwałtownie i pod Nowym Targiem poziom jego wynosił już wczoraj 335 cm., t. j. o 35 cm. ponad stan alarmowy. Przy Nowym Sączu poziom Dunajca wynosi plus 79 cm., t. j. o 120 cm. ponad stan alarmowy.

Chwilowo niebezpieczeństwo nie zagraża, ponieważ gwałtowność deszczu na jakiś czas zmniejszyła się. Jednakże z Zakopanego i okolicy sygnalizują nowe deszcze.

Najpowaźniejsza jest sytuacja w Zakopanem i okolicy, pod Nowym Targiem i Nowym Sączem, gdzie w razie dalszych deszczów zachodzi groźba powodzi.

W samym Krakowie poziom Wisły jest jeszcze niski i żadnego niebezpie-

czeństwa niema. W miejscowościach, w których istnieje groźba powodzi, wydano już odpowiednie zarządzenia alarmowe.

## Tajemniczy napad

Łódź, 5 lipca.

(gr.) Na ulicy Łagiewnickiej dokonał no wczoraj tajemniczego napadu na powracającego do domu Lucjana Różańskiego, zamieszkałego przy ul. Łagiewnickiej 47.

W chwili, gdy Różański był już przy bramie, podbiegło do niego kilku mężczyzn i bez słowa wyjaśnień poczęli zadawać mu straszliwe ciosy nożami w klatkę piersiową i uda.

Kiedy napadnięty padł na bruk, zalewając się krwią, nożowcy zbiegli.

Sprawców potwornego czynu nie ujęto. Władze śledcze wdroyły za nimi poszukiwania.

Ciężko ranego Różańskiego odwieziono karetką pogotowia do szpitala w Radogoszczu. Stan robotnika jest groźny.

## Wybuch przy ul. Chojnickiej

### Właścicielka mieszkania dotkliwie poparzona

Łódź, 5 lipca.

(gr.) W mieszkaniu Ceriasów, przy ul. Chojnickiej 4 nastąpił silny wybuch w czasie przy przyrządzaniu pasty do podłóg, przyczem zapaliła się terpentyna, powodując pożar.

Na ratunek pośpieszyli lokatorzy tego domu. Ciężkiemu poparzeniu uległa

32-letnia Berta Cerfasowa. Do poszkodowanej, na której ugaszono palącą się odzież, wezwano pogotowie ratunkowe.

Po nałożeniu opatrunków prowizorycznych, Cerfasową przewieziono w stanie poważnym do szpitala miejskiego.

Zapobieganie ułomnościom dzieci  
Obszerny poradnik kosmetyczny  
Ilustrowany dział mody  
Obszerny dział humoru  
Rady pani Ivy—Rozrywki z nagrodami  
oto dodatki specjalne w 160-tych numerze

## „Co Tydzień Powieść“

Nr. 160 CTP zawiera przedewszystkiem interesującą powieść sensacyjną p. t.

## SPRAWA ABC

CTP jest do nabycia u każdego sprzedawcy pism w całym kraju.

Cena egzempl. 30 gr.



# „Hallo! Tu mówi Wilhelm, wasz cesarz!..“

Przerwana rozmowa telefoniczna ekskajzera z kancelarią prezydenta Rzeszy.—Długi list zdezonizowanego monarchy do króla angielskiego i lakoniczna odpowiedź  
**Fantastyczne brednie ogrodnika: Doorn**

(z) Jerzy Wunderlich, b. sekretarz małżonki eks-kajzera, Herminy, zamieszcza na łamach „Paris Soir“ dalsze rewelacje na temat życia w Doorn.

Zamknięty świat w Doorn przyciąga nie tylko uwagę ciekawych, ale i kół politycznych krajów europejskich. Według słów Wunderlicha, Anglia, Francja, Holandia i Niemcy mają dobrze zorganizowany wywiad, który informuje swe rządy nie tylko o życiu, ale i wszelkich posunięciach wygnanego w Doorn.

Uyskiwanie informacji z pałacu nie jest łatwe. To też urzędnicy wywiadu korzystają z usług personelu pałacowego, opłacając hojnie każde niemal słowo.

Przez pewien czas wywiady francuski, angielski i niemiecki korzystały z „sensacyjnych informacji“ ogrodnika z Doorn. Człowiek ten, który nie znał ani słowa po niemiecku i nie przekroczył nigdy w życiu progów pałacu, komponował fantastyczne opowieści o tajnych nocnych posiedzeniach, odbywających się rzekomo w gabinecie Wilhelma, o nie mniej tajemniczych samolotach, lądujących w nocy w parku i temu podobne brednie. Wywiad opłacał te informacje na wagę złota, a politycy mocarstw, otrzymując takie „awanturyczne doniesienia“, kiwali głową, oczekując, że ekskajzer lada chwila dokona zamachu w celu zdobycia utraconego tronu.

Ogrodnik parku w Doorn dorobił się na tym procederze majątku. W końcu

jednak informacje jego sprawiły wrażenie gorączkowych majaczeń. Twierdził naprz., że na sterowcu „Hindenburg“ przyleciał do Wilhelma Mussolini, który odbył z nim długą poufną naradę.

Otrzymałszy taką rewelacyjną wiadomość, zagraniczni agenci zawiadomili o tem odnośne czynniki i biedny ogrodnik został umieszczony w zakładzie dla umysłowo-chorych. Okazało się, że posrał on zmysły.

Dalej Wunderlich opowiada, że ekskajzer wpada nieraz w ataki gniewu, które przybierają nieraz groźny charakter. Dowiedziawszy się o tem, że prezydent Hindenburg zawarł ugodę z Hitlerem, Wilhelm zaklął szpetnie i podbiegłszy do telefonu, zawołał:

— Pokażę mu, jak cesarz traktuje ludzi, którzy nie potrafią spełniać swych obowiązków. Zaraz zobaczycie.

Zajawszy miejsce w fotelu, Wilhelm zdjął słuchawkę i zażądał połączenia z pałacem prezydenta niemieckiego w Berlinie. Nie zdawał sobie widocznie w owej chwili sprawy z tego, że nie jest już monarchą i że gniew jego nie sprawi na nikim wrażenia.

Niebawem rozległ się dzwonek telefonu. Odezwał się pałac Hindenburga.

— Hallo — zawołał eks-cesarz — proszę zawołać Hindenburga do telefonu.

Wezwanie, zgłoszone w tak niezwykłej formie, zdziwiło urzędnika, który znajdował się po tamtej stronie drutu. Zapytał, kto mówi.

— Kto mówi? — powtórzył gniewnie eks-kajzer. — Tu mówi Wilhelm, wasz cesarz....

Na tem skończyła się rozmowa, albowiem urzędnik kancelarii prezydenta, przekonany, że ma do czynienia z wartajem, powiesił słuchawkę.

Monotonja życia w Doorn pobudza od czasu do czasu Wilhelma do podjęcia kroków w celu uzyskania zezwolenia na wyjazd do innego kraju.

Pewnego razu Wilhelm napisał długi list do Jerzego V, prosząc go, aby pozwolił mu spędzić kilka tygodni w Anglii. Odpowiedź nadeszła odwrotną pocztą. Eks-kajzer osobiście otworzył kopertę, opatrzoną wielkimi zielonymi pieczęciami. Na arkuszu królewskiej kancelarii w Windsorze widniały słowa: „Marszałek dworu donosi Wilhelmowi Hohenzollernowi, że wizyta jego w Anglii jest całkowicie niemożliwa, wobec czego jest proszony o nieczynienie żadnych starań w tym kierunku“.

Wilhelm zbladł i szepnął:

— Moi angielscy krewni zawsze mnie nienawidzili... nawet matka moja nie kochała mnie...

Potem rozerwał list na drobne kawałeczki i podeptał je nogami.

## Wykrywał zbrodnie przy biurku redakcyjnym

**Dziennikarz-jasnowidz sporządził dokładną mapę okolicy, która była terenem tajemniczej tragedji. — Fenomenalny dar współpracownika pisma budapeszteńskiego**

((t) — Niezwykłym darem jasnowidzenia obdarzony jest dziennikarz węgierski, Jan Kele, który pracuje w pewnym wielkim dzienniku budapeszteńskim. Dzięki zaś swemu darowi niejednokrotnie już oddawał poważne usługi władzom policyjnym.

W grudniu ubiegłego roku Kele otrzymał pocztą list, który sprawił go w stan niezwyklego podniecenia. Koledzy zauważyli, jak ukrył twarz w dłoniach i przez dłuższą chwilę nie mógł przyjść do siebie. Wreszcie Kele zwierzył się jednej z koleżanek, pokazując jej wycinek z gazety i jakąś fotografię:

— Przysłała mi to rodzina Jana Gecsei, młodego wieśniaka, który 15-go listopada pojechał rowerem do miasteczka Győr, a potem przepadł bez śladu. Samobójstwo jest wykluczone. Proszę mnie o wyjaśnienie, co się stało, a ja... nie wiem, jak im to napisać. Dałby Bóg aby sprawa nie wyglądała tak źle, jak ja ją odczuwam.

Po paru dniach przyszedł od rodziców zaginionego drugi list, domagający się odpowiedzi. Po jego odczytaniu Kele począł gwałtownymi ruchami pióra kreślić na kartce papieru mapę okolicy, w której nigdy nie był i co do której nie miał również żadnych danych z listu. Domy, chaty, drogi, kilka rzek i mostów nawet kopalnia znalazły się na mapie.

— Tędy musiał on wracać z miasteczka, — oświadczył on zdumionym swym kolegom — a tu — wskazał olówkiem na pewien punkt na mapie — leży jego trup...

Koleżanka poradziła mu, aby swe przypuszczenia zakomunikował rodzinie zaginionego, ale Kele nie chciał być zwiastunem nieszczęścia. Podał więc w liście kilka miejsc, w których radził czynić poszukiwania, a dołączając narysowaną przez siebie mapę, prosił o odpowiedź, czy odpowiada ona rzeczywistości.

Upłynęło kilka miesięcy. Kele już dawno zapomniał o tym wypadku, gdy w maju bieżącego roku otrzymał list od rodziców Gecsei ze smutną nowiną, że właśnie przed paru dniami wyłowiono z Dunaju zwłoki ich syna. Nie widzieli ich nawet, bo zostały tymczasem pochowane. Odpisując, dziennikarz poprosił

o odesłanie mu narysowanej przez mapki i o poprowienie na niej ewentualnych błędów.

W kilka dni potem nadeszła odpowiedź: mapa była najzupełniej dokładna w najdrobniejszych szczegółach, a zaznaczone przez rodziców miejsce znalezienia zwłok odpowiadało jaknajściślej temu właśnie punktowi, na który Kele

wskazywał parę miesięcy temu w rozmowie z koleżanką.

Teraz koledzy redakcyjni Kelego zrozumieli, dlaczego tak się ociągał z zakomunikowaniem rodzinie o swym odkryciu, widziannem oczyma duszy. Przeczul bowiem, że rodzice byłiby nie przeżyli widoku trupa ukochanego syna.

## Pierwsza kawiarnia w półmilionowej stolicy

**Sensacyjne wydarzenie w metropolii hinduskiej**

(z) — Haderabad, stolica księstwa o tej samej nazwie, otrzyma w najbliższym czasie swą pierwszą kawiarnię, z której mieszkańcy tego półmilionowego miasta już dziś są bardzo dumni.

Mimo, iż obok Brazylii, Indie stanowią ojczyznę kawy, wywożąc 16 — 17 tysięcy toni rocznie, w kraju tym nie pije się kawy, lecz przeważnie herbatę. Decydujące czynniki były przeciwne temu, ażeby artykuł ten, stanowiący tak poważną pozycję w bilansie handlowym kraju, był obracany na wewnętrzne potrzeby mieszkańców.

Dzisiaj sytuacja ta uległa poważnej zmianie. Wywóz kawy zmalał bardzo znacznie, to też olbrzymie ilości herbaty, spo-

żywanej wewnątrz kraju, mają być zastąpione przez kawę.

Pewna grupa, składająca się z przedstawicieli kół politycznych i handlowych powołała do życia komitet dla propagowania kawy na krajowym rynku. To samo konsorcjum przystąpiło do budowy kawiarni, która ma być urządzona całkowicie na wzór europejski.

Już dzisiaj w mieście Haderabad na ulicach rozdaje się bezpłatnie porcje kawy mieszkańcom płci obojga, ażeby w pierwszej linii zwrócić ich uwagę na doskonałą jakość, a równocześnie zapewnić pierwszej w Indji kawiarni dostateczną frekwencję.

## Król Edward VIII na urlopie

**Monarcha brytyjski gościem znakomitej artystki na Lazurówym Wybrzeżu**

(z) Prasa angielska podała, że król Edward VIII po zajęciu tronu pozostanie wierny swemu zwyczajowi spędzania wakacji zagranicą. Władca Wielkiej Brytanji wybiera się w tym roku na Riwjerę. Będąc jeszcze księciem Walji, w ubiegłym roku był w Cannes gościem lorda Chalmondelay. W tym roku król postanowił spędzić wakacje w willi, należącej na Riwjerze do artystki angielskiej Elliot, która wślawiła się doskonale wykonaniem kobiecych ról w sztukach Szekspira. — Willa ta położona jest między Cannes a zatoką Juan. Z jej tarasu otwiera się przepiękny widok z Cannes do Nicei. Położona jest zdala od wszelkiego ruchu

samochodowego, posiada własny basen w skałach, wiodących do morza. Do tej prywatnej pływalni przylega mała przystań, w której będą stać łodzie motorowe i jacht angielskiego króla.

Willi artystki Elliot położona jest w pobliżu majątku lorda Chalmondelay, będącego osobistym przyjacielem króla i cieszącego się jego wielkim zaufaniem. Przybycia króla Edwarda VIII na Riwjerę oczekują w końcu lipca. Aczkolwiek zastrzegł on sobie incognito, nie ulega wątpliwości, że liczny zastęp angielskich arystokratów pójdzie w ślady swego monarchy i równocześnie z nim uda się na Riwjerę.

## WOLNA TRYBUNA

ERNEST C I OTTON (nazwisko nieczytelne) W MYSŁOWICACH. Moi drodzy, zawodu myśliwego niema. Jest jedynie zawód leśnika, który, jak to zresztą wynika z nazwy, ma wiele wspólnego z lasem, a zatem i jego pięknem, które Was tak pociąga. Do zawodu tego wymagane jest jednak odpowiednie przygotowanie. Szkoły przygotowujące do tego zawodu znajdują się: w Białokrynicy, woj. wołyńskie st. kol. Krzemieniec: Państwowa Średnia Szkoła Rolnicza, wydziały: rolniczy i leśny. Czas nauki 3 lata, wymagane wykształcenie 6 klas szkoły średniej oraz szkoła w Żyrowicach woj. nowogrodzkiej st. kol. Stonim: Państwowa Średnia Szkoła Rolnicza (podlega Ministerstwu Rolnictwa) z wydziałami: rolniczym i leśnym.

„ZROZPACZONA“ Z KRAKOWA. Trudno będzie odnaleźć człowieka, o którym nie wie Pani nawet jak się nazywa. Może jednak postara się Pani dowiedzieć. Skoro go Pani znała, a nawet zdążyła pokochać to przecież gdzieś z nim Pani spotykała, ktoś go znał, może gdzieś pracował, żeby można się było o nim dowiedzieć czegoś bliższego. Niech się Pani o to postara. Ja zaś czynię zadość Jej prośbie i ze swej strony zwracam się do owego Pana, który zdołał zawrócić głowę i zdobyć serce młodej dziewczyny, ażeby dał jej znać o sobie, albowiem usycha z tęsknoty i niepokojów.

„ZROZPACZONA STELLA“ Z NOWEGO SĄCZA. List pani wzruszył mnie. Tyle jest w nim szczerzego uczucia, tyle poświęcenia dla swoich najbliższych, tyle cichego bohaterstwa, że zasługuje pani na najwyższe uznanie. Takie uczucia dla swoich najbliższych, tyle poświęceń nie może zostać nieodwzajemnionych. Wierzę w to, że w najbliższym czasie pozbędzie się Pani swoich kłopotów i będzie czerpać pociechę ze swoich dzieci, którym życzę, ażeby były podobne do Pani. Droga moja, co się tyczy kłopotów, to powinna Pani zebrać rodzeństwo, napisać do braci, zawiadując siostrę i przedstawić im faktyczny stan rzeczy i sytuację w jakiej się Pani znajduje. Ostatecznie to wszystko, co zrobiła Pani, uczyniła dla dobra rodzeństwa. Dla nich zadłużyła się Pani, dla ich dobra straciła niepotrzebnie większą kwotę pieniędzy, dla nich się Pani wreszcie poświęciła. Dziś domaga się Pani od nich tylko drobnej pomocy. Ma Pani ilczne rodzeństwo i pomoc okazana od każdego z nich wywabiałaby. Ja z trudnej sytuacji. Niech Pani nie prosi każdego z osobna, ale żąda. Ma Pani do tego prawo. Wychowała Pani, wykształciła rodzeństwo, dała im podstawy do samodzielnego życia nie po to, ażeby w złej chwili odwrócić się do Niej plecami, nie podając ręki w potrzebie. Niech P. im powie, że jest samotna zupełnie, że nie może się zwrócić z prośbą o pomoc do męża, który nie wie o tem, że popadła Pani w długi jedynie dla tego, ażeby pomóc niewdzięcznemu rodzeństwu. Powinno pomóc. Nie mogę bowiem uwierzyć w to, ażeby w jednej rodzinie znajdował się ktoś o tak idealnym sercu jak Pani i inne dzieci, które nie wiedzą co to jest wdzięczność. Niech Pani spróbuje porozmawiać z nimi. Jeżeli to nie pomoże, jeżeli nie będzie Pani miała innej drogi wyjścia — wówczas uczyni Pani, to o czem pisała w liście. — Zwróci się Pani z prośbą o pomoc tam, gdzie nie powinna się zwrócić, albowiem grozi to poważnymi komplikacjami życiowymi dla obu stron. Wierzę w to jednak, że jest Pani dojrzałą kobietą, która ma już przecież dorosłą córkę, zna świat, życie i ludzi i... nie popętni nic takiego, czegoby się Pani musiała wstydić. Że przy Jej charakterze nie skrzywdzi Pani ani dzieci, ani męża. Nie powinna Pani tego czynić, ale wobec takiej beznadziejnej sytuacji jest Pani niemal do tego zmuszona. W każdym razie proszę pamiętać, że tylko ostateczność może ją częściowo usprawiedliwić.

STAŁY CZYTELNIK „EXPRESSU“ W TRZEBINI. Podejrzenia Pana są niesłuszne i niezasadnione. Wszystko odbywa się zupełnie w porządku i zresztą przez cały czas pod kontrolą osób postronnych, którzy mają prawo przyglądać się ciągnięciu. Numery losów loteryjnych nie mogą być rezerwowane po skończeniu ciągnięcia do wszystkich klas. Mógł Pan jedynie zarezerwować je sobie uprzednio, listownie, zanim znalazły się w rozsprzedaży, względnie mógł się Pan zapytać do jakiego miasta i jakiej kolektury zostały sprzedane. Te informacje byłyby Pan otrzymał. Rezerwuje się tylko losy tego samego numeru podczas ciągnięcia danej serii. Rezerwuje je wówczas kolektor dla swego gracza. Po skończeniu ciągnięcia do wszystkich klas, kto przychodzi pierwszy otrzymuje także numery jakie sobie wybierze. Niema Pan zatem racji. Chąc zarezerwować sobie jakiś numer niech Pan napisze do Głównej Dyrekcji Loterii jeszcze przed ukończeniem ciągnięcia poprzedniej serii, albo wreszcie zamówi żądany numer u kolektora, który się napewno wystara o to, ażeby otrzymał Pan los oznaczony żadaną cyfrą.



## UWAGI OBYWATELA

## Cyfry, które biją na alarm

Oddawna już wiadomem było, że pobór rekruta w Polsce wykazuje niedostateczny stan zdrowia i rozwój fizyczny młodzieży, że komisje poborowe zmuszone są odrzucać znaczny odsetek kandydatów. Można się było wprawdzie pocieszać, że wojsko stawia duże wymagania, mając bowiem do rozporządzenia nadmiar obowiązujących do odbycia służby wojskowej, może prze prowadzać daleko idącą selekcję i wybierać tylko tych, którzy łatwo zniosą trudy dwuletniego przeszkolenia.

Nie była to naturalnie pociecha poważna, jeśli się weźmie pod uwagę, że jedną z głównych przyczyn wprowadzenia ustawodawstwa ochronnego pracy był właśnie słaby rozwój fizyczny młodzieży stwierdzony przy poborze rekruta w różnych państwach, w okresie gwałtownie rozwijającej się produkcji przemysłowej w końcu 18-go i początku 19-go wieku.

Z pewnością i u nas względ ten zaważył narozwoju ustawodawstwa pracy i w dalszym ciągu jest stale brany pod uwagę. W ostatnich latach jednak obok zagadnienia złych warunków pracy, ujemnie wpływających na zdrowie młodych pokoleń, wysunęła się sprawa braku pracy.

Tegoroczny werbunek bezrobotnej młodzieży do obozów pracy, przeprowadzony przez Fundusz Pracy wykazał w jaskrawy sposób katastrofalny stan zdrowia młodzieży szczególnie zaś w ośrodkach największego nasilenia bezrobocia.

Brak jest jeszcze ostatecznych obliczeń, już obecnie jednak stwierdzić można, że co najmniej 50 procent kandydatów zostało przez lekarzy zdyskwalifikowanych, jako nie nadających się do pracy, a w miejscowościach takich, jak np. Zawiercie odsetek odrzuconych wynosił około 80 procent.

Co będzie ze społeczeństwem, jak wyglądają perspektywy rozwoju silnego państwa, jeśli połowa, a w poszczególnych miejscowościach znacznie więcej jeszcze młodzieży okazuje się niezdolną do pracy.

Szereg przyczyn składa się na fatalny stan zdrowia młodzieży.

Przedewszystkiem oczywiście długotrwałe bezrobocie. Dzieci rodzin, które od wielu lat pozbawione są pracy, które żyją z dnia na dzień, z dorywczego zarobku, zasiłku, pomocy społecznej czy rodzinnej, zawsze niewystarczającej na normalne minimum egzystencji — nie mogą nabrać sił, zdrowia do pracy.

Dzieci robotników zatrudnionych, ale zarabiających 1 zł., 1.50 zł., czy 3 zł. dziennie, zatrudnionych bardzo często zaledwie kilka dni w tygodniu, choć pozornie należących do dzieci uprzywilejowanych — tych, których rodzice mają pracę — również jednak wychowane są w warunkach, które nie mogą im zapewnić zdrowia i zdolności do pracy.

A jak będą się przedstawiać te następne pokolenia, zrodzone z obecnej młodzieży bezrobotnej i niezdolnej do pracy?

Sytuacja obecna zaciąży pewnością w ciągu szeregu długich lat na rozwoju, siłę i obronność Państwa.

Jest jasnym, że radykalnym lekarstwem może być tu jedynie walka z bezrobociem, zatrudnienie starszych i młodzieży. Lecz na to lekarstwo czekać nie można.

Niezależnie od tych zasadniczych zagadnień rezultaty werbunku do obozów pracy winny wzmocnić czujność czynników rządowych i społecznych, zapewnić rodzinom bezrobotnym znacznie wydatniejszą pomoc i opiekę szczególnie w formie dożywiania i opieki lekarskiej oraz rozwoju sprawności fizycznej młodzieży przez wychowanie fizyczne w najrozmaitszych formach. Spewnością bowiem, obok złych warunków mieszkaniowych, niedożywiania i niedostatecznej pomocy lekarskiej, na zły rozwój fizyczny młodzieży wpływa i brak wdrożenia jej do pracy, brak zaprawy i wyćwiczenia w wysiłku fizycznym.

Dane Funduszu Pracy biją mocno na alarm, nie wolno jest przejść nad niemi spokojnie do porządku dziennego.

L. M.

## Kontroler Funduszu pracy w opresji

Dzięki fatalnej pomyłce ciężko poturbowano przechodnia, którego wzięto za kontrolera, mającego ujawnić oszustwa

Łódź, 5 lipca.

(Rg.) Niezwykle przykra przygoda spotkała onegdaj wieczorem 45-letniego Ludwika Gajewskiego, zamieszkałego przy ul. Prusa 8.

Gajewski, nadwyraz spokojny obywatel, nie mający z nikim scysyj lub nieporozumień, kiedy znalazł się wieczorem w pobliżu szpitala w Kochanówku, napaźnięty został zniemacka przez kilku nieznanych mu osobników i tak dotkliwie pobity, że musiano wezwać pogotowie ratunkowe. Napaźnięty odniósł rany twarzy, głowy, nosa i czoła, przy czym dzięki niespodziewanej pomocy przechodniów nie został na miejscu zmasakrowany. Oprawcy bili bowiem już leżącego na ziemi człowieka i im dalej posuwali się w swym haniebnym czynie, tem więcej wpadali w szal.

Dopiero po udzieleniu poszkodowanemu doraźnej pomocy, podczas dochodzenia wyszło na jaw, że Gajewski padł ofiarą fatalnej pomyłki i zasadzka przy

gotowana była zupełnie na innego mężczyznę.

Stwierdzono nadto, że napastnikami byli mieszkańcy okolicy Kochanówka, których miał tego dnia odwiedzić kontroler Funduszu Pracy. Za kontrolera mającego dokonać na miejscu inspekcji, przyjęli napastnicy Gajewskiego i bez najmniejszych powodów pobili go straszliwie.

Wśród mieszkańców szosy Aleksandrowskiej znajdują się bezrobotni, korzystający z pomocy i zapomóg pieniężnych Funduszu Pracy. Ostatnio jednak doszły wieści, że niektórzy korzystający z pomocy, mają zatrudnienie i zarabiają tyle, że im w zupełności starczy na życie. Fakt ten przyczynił się do obserwowania tych pół-bezrobotnych i w dniu onegdajszym miał ich odwiedzić kontroler, który przeprowadza tego rodzaju wywiady na miejscu. O wizycie kontrolera byli niektórzy powładowieni.



W chwili, gdy nadszedł Gajewski rzuciło się na niego kilku mężczyzn, którzy, przyjąwszy go za kontrolera, pragnęli w ten sposób wyrazić swe niezdrowienie z jego przybycia.

Kiedy jeszcze Gajewski oczekiwał przybycia karetki pogotowia, nadszedł prawdziwy kontroler i wówczas straszliwa pomyłka wyszła na jaw. Winnych napadów na Gajewskiego pociągnięto do odpowiedzialności karniej.

Za czyn swój odpowiedzą przed sądem. System zapobiegnięcia ujawnienia oszustwa, jakiego chwycili się mieszkańcy szosy Aleksandrowskiej jest karygodny i w żadnym wypadku niedopuszczalny.

## Złodziej ukryty w... tapczanie

Niezwykle pomysłowa kradzież mieszkaniowa dokonana została w domu przy ul. Traugutta

Łódź, 5 lipca.

(t.) Złodzieje łódzcy mają obecnie swój dobry sezon i pracują w pocie czo-

ła, czego najlepszym dowodem są tak liczne ostatnio wypadki kradzieży mieszkaniowych. Niema w tem zreszta nic

## Napad bandycki na kierownika szkoły

który wiozł pieniądze na wypłatę poborów nauczycielskich. — Napastnicy oddali szereg strzałów i zbiegli

Piotrków, 5 lipca.

Urząd śledczy w Łodzi powiadomiony został o niezwykle zuchwałym napadzie bandyckim pod Piotrkowem na szosie Gorkowice—Paszkiwice.

Kierownik szkoły powszechnej w Gorkowicach, Waclaw Tazbir, przybył wczoraj do Piotrkowa, celem odebrania pieniędzy, przeznaczonych na wypłatę poborów nauczycieli szkoły gorkowickiej.

Po zainkasowaniu kilkuset złotych, kierownik szkoły wsiadł na furmankę, która ruszyła w kierunku Gorkowic. Gdy wóz dojeżdżał do celu, nagle na drogę wyskoczyło 4 zamaskowanych osob-

ników, którzy steroryzowali kierownika szkoły i woźnicę rewolwerami, żądając wydania pieniędzy.

Kierownik szkoły krzyknął do woźnicy, aby podciął konie i gdy wóz potoczył się naprzód bandyci wystrzelili w kierunku jadących. Po oddaniu szeregu strzałów napastnicy zbiegli. Kule na szczęście chybiły i kierownik szkoły ani woźnica nie doznali żadnego szwanku.

Po przybyciu do Gorkowic p. Tazbir udał się na posterunek policji i złożył meldowanie o napadzie. Za bandytami wszczęto energiczny pościg, który narażenie nie dał rezultatu.

## Pismo prez. Godlewskiego do ministerstwa

w sprawie zwolnienia sezonowców od podatku specjalnego

Łódź, 5 lipca.

(k.) Jak już donosiliśmy, przedstawiciele sezonowców łódzkich interwenjowali przed dwoma tygodniami w ministerstwie spraw wewnętrznych w sprawie zwolnienia robotników sezonowców od obowiązku płacenia składek tytułem podatku specjalnego.

Delegacji oświadczone wówczas, że podatek ten będzie zlikwidowany, o ile zarząd miejski w Łodzi wyrazi na to zgodę.

Dowiadujemy się, że w sprawie tej tymczasowy prezydent Łodzi p. Godlewski wystosował wczoraj pismo do mini-

sterstwa spraw wewnętrznych, w którym prosi ministerstwo o przychylnie potraktowanie starań związków zawodowych w sprawie zwolnienia sezonowców od podatku specjalnego.

P. prezydent Godlewski zwraca uwagę, że zarobki robotników sezonowych są minimalne i sumy osiągnięte z podatku specjalnego, potrącanego sezonowcom, są bardzo minimalne i dają miastu nikome efekty materialne.

W ten sposób sprawa zwolnienia robotników sezonowych od podatku specjalnego zdaje się być zupełnie przesądzona.

## Skazanie endeków na grzywny

za awantury podczas wyborów w Zgierzu

Łódź, 5 lipca.

(k) W gmachu zarządu miejskiego w Zgierzu odbyła się wczoraj rozprawa przeciwko kilku członkom Stronnictwa Narodowego, którzy w dniu wyborów do rady miejskiej wywołali na ulicach miasta awantury, zakłócone krwawymi bójkami.

Na rozprawę, którą prowadził referent starostwa powiatowego w Łodzi p. Majiszewski, wezwano czterech endeków. Stawili się tylko trzej: Ignacy Czaplński (Zgierz, Piatkowska 46), Kazimierz Tyszler (Zgierz, Berka Joselewicza 28) i Stanisław Szulc (Zgierz, Berka Joselewicza 22).

Wszyscy trzej skazani zostali po 100

złoty grzywny z zamianą na 10 dni aresztu.

Jutro, tj. w poniedziałek odbędzie się dalszy cykl rozpraw przeciwko endekom. Do referatu karnego starostwa powiatowego wezwanych zostało 19 członków Stronnictwa Narodowego, oskarżonych również o wywołanie awantur w dniu wyborów do rady miejskiej w Zgierzu.

Endecy ci są członkami bojówek z Radogoszcza i Bałut, sprowadzonych specjalnie w dniu wyborów do Zgierza dla „wzmocnienia agitacji wyborczej”. U niektórych z nich znaleziono podczas osobistej rewizji kastety, rewolwery i t. zw. „paragrafy”.

dziwnego: łodzianie wyjechali na lotniska i mieszkania pozostawione zostały bez żadnej opieki,

Do poszczególnych komisariatów P. P. w Łodzi zgłoszono w ciągu ubiegłego tygodnia około 100 kradzieży mieszkaniowych, przyczem w kilku wypadkach złodzieje popisali się niezwykle pomysłowością.

Do jednego z lokatorów domu przy ul. Traugutta 14 przybyło w ubiegłym tygodniu dwóch osobników, którzy oświadczyli służącej, że przywieźli z polecenia właściciela mieszkania nowy tapczan.

Służąca, która przychodziła codziennie rano sprzątać mieszkanie, wpuściła nieznanym, którzy ustawili w stołowym duży tapczan poczem oddali się. Po upływie pół godziny wrócili jednak i oświadczyli, że zaszła pomyłka: tapczan ten nie był przeznaczony dla tego lokatora, lecz dla jakiegoś pana Józefowicza z ulicy Gdańskiej.

Osobnicy ci wynieśli spowrotem tapczan na podwórze, załadowali go na furę i odjechali.

Na drugi dzień, gdy właściciel mieszkania z ulicy Traugutta wrócił z lotniska i przyszedł do domu, stwierdził z przerażeniem, że w mieszkaniu dokonana została kradzież. Nieznani sprawcy skradli mu z szuflad biżuterię żony, przedstawiającą dużą wartość.

Służąca oświadczyła, że nikt obcy nie był w mieszkaniu. Wspomniała o historii z tapczanem i dopiero wówczas wyszła na jaw niezwykle sensacyjna sprawa. Okazało się, że osobalicy, którzy przynieśli tapczan byli złodziejami. Jeden z ich towarzyszy był ukryty w tapczanie i gdy sprzęt ten wniesiono do mieszkania, wyszedł z ukrycia i zabrał biżuterję. Potem ponownie ukrył się w tapczanie i po pół godzinie koledy wynieśli go wraz z meblem na podwórze.

## Napad uliczny

Łódź, 5 lipca.

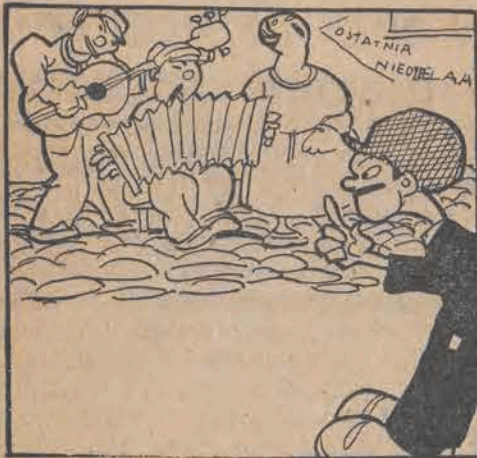
(gr.) Przy zbiegu ul. Sierakowskiej i Kniżewicza napaźnięty został w godzinach wieczorowych 47-letni Franciszek Borowczyk, zam. przy ul. Jana Nr. 11.

Napaźnięty odniósł rany głowy, zadane tępem narzędziem. Lekarz pogotowia miejskiego przewiózł rannego do domu w stanie b. osłabionym.

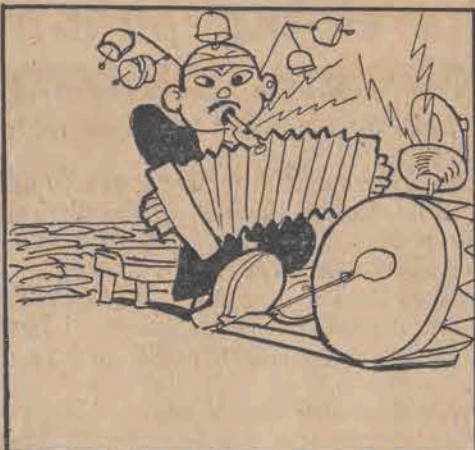




## Przygody bezrobotnego Kuby



Kuba ujrzał raz przypadkiem  
Muzykantów podwórzowych  
I zawołał: — „Świetny pomysł!  
Teraz strzelił mi do głowy!”



Idąc za przykładem innych,  
Sam orkiestrę z siebie zrobił  
I pod względem dzikich wrzasków  
Wszechświatowy rekord pobił!



— „Rety! — krzyczą lokatorzy —  
To jest alarm, nie muzyka!  
Gdzie policja!... Takich drabów  
We wzięciu się zamyka!”



Kuba swój niebaczny występ  
Ledwo nie przypłacił zdrowiem.  
Lokatorzy tak go stłukli,  
Ze ma teraz jazz-band w głowie. (D. c. n.)

### Len i jedwab na równych prawach

Moda nowoczesna, uzależniająca się od wpływów społecznych i gospodarczych, coraz częściej lansuje materiały lniane, stawiając je w jednym szeregu z materiałami jedwabnymi.

Dowodem tego są kreacje, przewidziane na sezon wakacyjny. Rysunki i szczegółowe omówienia — w najnowszym numerze tygodnika beletrystycznego „Co Tydzień Powieść”.

Nr. 160 CTP. przynosi całość powieści sensacyjnej p. t. „Sprawa ABC”, dodatki z dziedziny mody, kosmetyki, wychowania, gospodarstwa domowego, rady pani Ivy, obszerny dział humoru i rozrywki z nagrodami. Do nabycia wszędzie. Cena egzemplarza 30 gr.

### Dziś w kinach:

- ADRIA: — „Ulani, Ulani...”
- AMOR: — „Białe upiór”
- CASINO: — „Promenada miłości”
- CAPITOL: — „Dla Ciebie tańczę”
- CORSO: — I. „Oskarżam cię matko”. 2. „Czar na perła”
- EUROPA: — I. „Czarownica”. II. „Złota dziewczyna”
- GRAND - KINO: — „Skandale milionerów”
- JAR: — „Czarowna noc” i atrakcje
- METRO: — „Ulani, Ulani...”
- MIRAZ: — „Oczy czarne”
- PALACE: — „Jej wysokość pracza”
- PRZEDWIOSNIE: — „Dziś wieczór u mnie”
- RAKIETA: — „Miłość w masce”
- RIALTO: — „Turandot”

## Hallo! Tu radio!

### PROGRAM ROZGŁOSNI ŁÓDZKIEJ POLSKIEGO RADJA. NIEDZIELA, 5 lipca 1936 r.

8.00—8.03 Sygnał czasu i pieśń „Nie opuszczaj nas”. 8.03—8.18 Gazetka rolnicza w opracowaniu Stanisława Jagielly. 8.18—8.45 Muzyka — płyty. 8.45—8.55 Dziennik poranny. 8.55—9.00 Program na dzisiaj. 9.00—10.30 Transmisja Nabożeństwa z kościoła św. Krzyża w Warszawie. Kazanie wygłosi ks. prałat Tadeusz Jachimowski. Podczas Nabożeństwa śpiewać będzie Chór Świętokrzyski pod kier. ks. Józefa Urszulika. 10.30—11.45 Koncert Zyczeń. 11.45—11.57 „Pielegnacja ogródka w lecie” — pogadanka — wypowiedź Tadeusz Pięgowski. 11.57—12.00 Sygnał czasu z Warszawskiego Obserwatorium Astronomicznego. 12.00—12.03 Hejnał z Wieży Mariackiej z Krakowa. 12.03—14.30 Poranek muzyczny (z Poznania). Wykonawcy: Orkiestra i soliści. W przerwie około godz. 13.15 „Fragment z opisu bitwy Legionów pod Kostuchówką 5 lipca 1916 roku” — z książki Felicjana Sławoj - Składkowskiego p. t. „Moja służba w Brygadzie”. 14.30—15.00 Sluchowisko: „Budujemy drogi” — Czesławy Rączaszkojowej w wykonaniu artystów Teatru Miejskiego. 15.00—15.15 Kącik humoru i muzyka wesoła — płyty. 15.15—15.30 Koncert reklamowy. 15.30—16.30 Koncert rozrywkowy z Warszawy. 16.30—17.00. Reportaż z życia. 17.00—18.00. Koncert solistów. Wykonawcy: — Wanda Wermińska (śpiew), Hanna Dicksteinówna (fortepian), Józef Kamiński (skrzypce). Akomp. prof. Ludwik Urstein.

SZTUKA: — „Casino de Paris”.  
CYRK STANIEWSKICH, ul. ks. Bandurskiego 8  
codziennie o godz. 4.30 po pol. i 8.30 wiecz.  
wspaniały program, wykonany wyłącznie przez  
liliputów. Miasteczko otwarte od godz. 2 popoł.

18.00—18.30. Teatr Wyobraźni: sluchowisko p. t. „Człowiek, który był czwartkiem” — G. K. Chestertona (z Krakowa), w opracowaniu i reżyserji Waclawa Radulskiego.  
18.30—20.20. „Podwieczorek przy mikrofonie” — transmisja z sali hotelu „Bristol”.  
20.20—20.40. „Odważa pani Setliffe” — skecz Jacka Londona, w opracowaniu i reżyserji Andrzeja Wodzinowskiego.  
20.40—20.50: Przegląd polityczny.  
20.50—21.00: Dziennik wieczorny.  
21.00—21.30: Na wesolej lwowskiej fali.  
21.30—22.00. Koncert w wykonaniu podwójnego kwartetu wokalnego „Pro Arte” pod dyr. Adama Ludwiga (z Wilna).  
22.00—22.15. Wiadomości sportowe ze wszystkich rozgłośni P. R.  
22.15—22.20. Wiadomości sportowe lokalne.  
22.20—23.00. „Małe dzieci niechaj słodko śpia” — audycja muzyczna w układzie Stanisława Nawrota. Wykonawcy: Ida Łosiówna (klina), Mieczysław Goldberg (flet), Stefan Witas (tenor), W. Dydyk (trąbka), Władysław Szpilman (fortepian).  
AUDYCJE ZAGRANICZNE.  
18.20 BUKARESZT. Muzyka salonowa.  
20.10 PRAGA. Opera.  
20.40 MEDJOLAN. Koncert symfoniczny.  
20.45 RZYM. Wieczór Bellinowski.

## Poradnik astrologiczny

5 LIPIEC 1936 ROK.

Wczesny ranek przyniesie nam przykre zdarzenia i różne zwikłania. Do godziny 10-ej działają ujemne wpływy dla ruchu i komunikacji, nie należy rozpoczynać podróży morskich ani zawierać znajomości z osobami płci odmięnej. Następnę godzinę sprzyjają nauce i sztuce. Południe przyniesie niezwykle idee i plany na przyszłość. Między godz. 13-tą a godz. 16-tą działają dodatnie wpływy dla osób urodzonych w sierpniu i wrześniu, doznają one o tej porze nieoczekiwanego powodzenia we wszystkich przedsięwzięciach. Godzina 17-ta nadaje się do nawiązywania stosunków z osobami wpływowymi oraz do składania wizyt. Od godziny 18-ej do godz. 20-ej odczuwamy pewien niepokój nerwowy i narażeni jesteśmy na rozczarowania i niepowodzenia w związku z życiem towarzyskim i sztuką. Wieczór sprzyja sprawom sercowym i przyniesie zainteresowanie artystyczne.

Dziecko dziś urodzone — ambitne, dobre, posiada zdolności w różnych kierunkach, lubi kierować innymi, pociąg do zbytku i przepychu.

## Czyś złożył dar na do-zbrojenie Armji do dyspozycji Gen. Rydza Smigłego?

— A pan szofer śpi sobie w najlepsze, zamiast zgłosić się do kuchni po podwieczorek: tak że sama musiałam mu go przynieść!

— Dziękuję panience.... A z kim mam przyjemność?

— Nazywam się Zośka.... Chciałam już przedtem przynieść panu szoferowi obiad, ale uprzedziła mnie Józia!...

— Owszem, miałam już przyjemność poznać pannę Józję.

Tamta zmarszczyła brwi:

— To źle, to bardzo źle!... Niech się pan jej wystrzeż, bo to dziewczyna nic dobrego, flirciara i lekkomyślna pierwszej wody. W głowie ma tylko zbytki i zaloty.... To nie towarzystwo dla pana.

— Dziękuję za przestrożę — skinał głową Stanisław, zabierając się do jedzenia.

— A pan szofer jaką woli kawę, z mlekiem, czy czarną?... A ile włożyć mu kostek cukru?... Tę buleczkę pieklam sama, doskonała, prawda? — usługiwała mu Zośka, wdzięcząc się przytem i krygując.

W tej chwili zadudniły czyjeś kroki i do pokoju wpadła Józia.

Na widok rywalki, siedzącej obok Stanisława, zaczerwieniła się:

— Tuś mi, smoluchu i garnkotłuku jeden! — krzyknęła z pasją — rondoni ci pilnować, a nie zwracać ludziom głowy. Obsługiwanie państwa, to rzecz moja, a nie twoja.

Tamta ujęła się pod boki:

— Niech sobie Józia nie strzępi nędarnie języczka.... Owszem psim twoim obowiązkiem jest zamiatać po państwu podłogi i ścierać ze stołu to, co im spadło z gęby.... Ale co się tyczy obsługiwania pana szofera, to również dobrze mogę się tem zająć osobiście!...

— Nie będziesz mi tu przewodzić, fiandro jedna! — wrzasnęła Józia. — Sama wiem lepiej, co do mnie należy... Ja nie zaglądam ci pod pokrywę do garnków, ty nie szwendaj się tam, gdzie cię nie zasiali, bo porozmawiam z tobą inaczej jeszcze...

Teraz szewcka pasja ogarnęła Zośkę:

— Patrzenie mi na czupiradło, po pani dziedziczka dostała czarną suknię, więc zdaje jej się, że sama jest już panią! Ale ja ciebie znam lepiej i wiem, co jest warta, brudasie jeden, chociaż nosisz jedwabną suknię na wierzchu!

Ta obelga zabolęła Józję dotkliwie:

— Już ja ci mogę pokazać, co mam pod spodem!... ale ty, kocmołuchu, jako wiejski kundel, nie masz na sobie nic poza kiecka.... I to ci jeszcze powiem, że jak cię jeszcze raz tu zdybię, to ci powyrywam ze łba wszystkie kudły, że cię rodzona matka nie pozna!

Po tych utarczkach słownych, kto wie czy nie doszłoby do rękoczynów, jako że obie damy były mocno rozżarte i rozgoryczone, gdyby nie salomonowa mądrość Stanisława, który uspokoił obie rywalki zapewnieniem, że prawdziwym damom nie wypada zachować się w ten sposób przed obcym mężczyzną.

— Czyście widziały kiedyś, ażeby pani dziedziczka zachowywała się w ten sposób, jak wy? — rzucił na ostatni argument.

— Juźci, że nie! — przyznały zgodne obie antagonistki — i zawstydzily się.

Dopiero kiedy wyszły z pokoju, rozpuściły znowu ozory. Stanisław, patrząc przez okno, uśmieł się widząc, jak jedna doskakuje do drugiej, rzucając jej słowa widocznie bardzo przykre i ciężkie.

(Dalszy ciąg jutro).

### Andrzej Łański

## Ich pierwsza miłość

(31)

### Powieść społeczna

Danuta Kreszińska, ekspedjentka w magazynie blawatnym Jana Zarysz, zostaje zredukowana.

Nie mogąc znaleźć pracy — mając na utrzymaniu ojca — przyjmuje pomoc Zarysza i od czasu do czasu spotyka się z nim.

O spotkaniach tych opowiada się narzeczony Danutki Stanisław Reczyński i po ówiałownej scenie zrywa z ukochaną, nie wierząc, że stosunki jej z Zaryszem są zupełnie platoniczne.

Kreszińska po wielu przygodach poznała tajemniczego dzentelmena: Karola Ornicza który kupuje wieś Rychłowo, angażując staro Kreszińskiego na administratora. Orlicz, ciężko chory, żeni się z Danusią.

— Naprawdę? żona Napoleona nazywała się Józefina?... Ach jak to dobrze porozmawiać z człowiekiem inteligentnym i wykształconym, można od razu nauczyć się niejednego i może skorzystać to i owo.

Tu, podsuwając mu kompot, oparła się o niego tak mocno, że Stanisław, aczkolwiek nie należał bynajmniej do natur agresywnych, uczył, że krew uderza mu do głowy.

Nic zresztą dziwnego: był maj on miał lat dwadzieścia pięć, a dziewczyna była niebrzydka i tak bardzo kusząca: wystarczyło wyciągnąć po nią ramię, ażeby ją mieć....

Młody człowiek oparł się jednak tej pokusie — tem więcej, że nie miał zwyczaj u sięgać po zbyt łatwy łup.

— Rozmawia się z panem bardzo mi

lo — ciągnęła dalej Józia. — Cieszę się, że odtąd spotykać się będziemy częściej, nieprawda? Opowie mi pan wtedy coś więcej o tej cesarzowej, która się nazywała tak samo, jak ja!

— Z przyjemnością, z przyjemnością!

Pokojówka pobierała ze stołu talerze, a odwracając się w drzwiach — do rzuciła:

— Tylko niech się pan strzeże Zośki!...

— Co za Zośki?

— Zośki z kuchni! To pędziwiatr, brudas, plotkarka i bałamutka!... A pan, jak mi się zdaje, lubi dziewczęta stateczne, nieprawdaż?

— Tak jest, panno Józio! — zapewnił ją Stanisław.

Ona zaś, przesławszy mu na pożegnanie jeden jeszcze uśmiech, zniknęła za drzwiami.

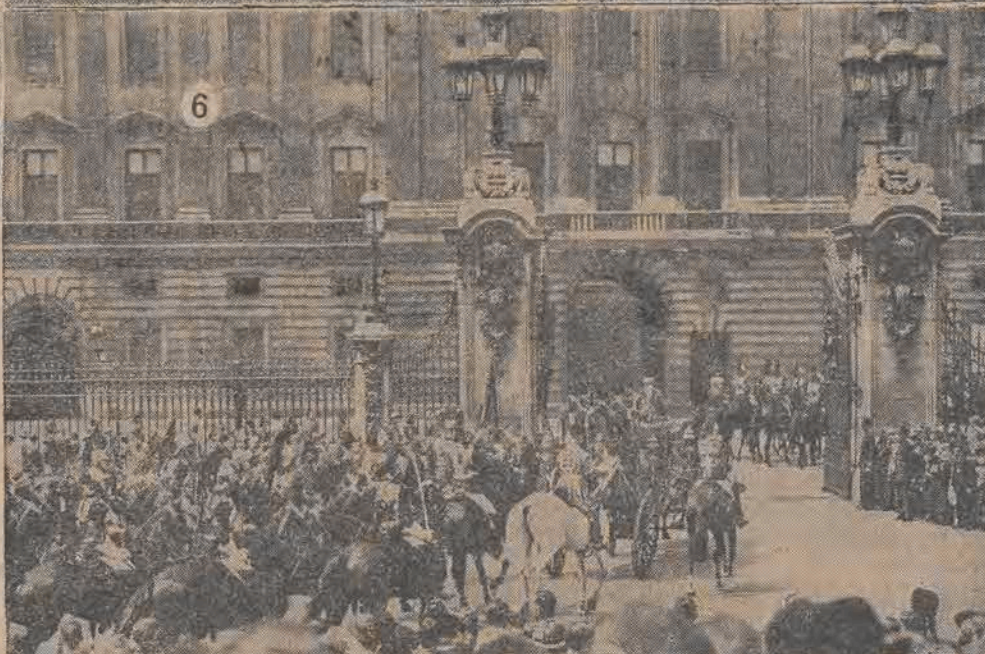
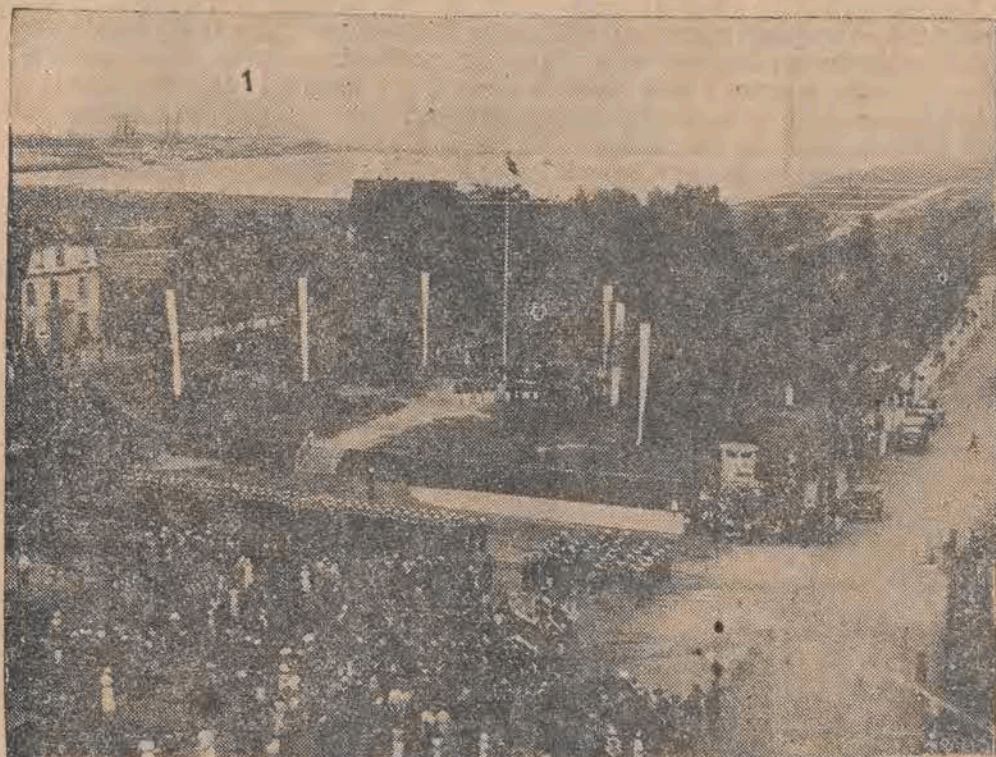
Młody szofer, korzystając z wolnego czasu, położył się przy otwartym oknie na otomane, a że nie dospał jeszcze zaległości z dwóch poprzednich nocy, zasnął na dobre.

Zbudziło go stukanie do drzwi.

Zaraz potem wtargnęła do pokoju płowowłosa, piegowata trochę, może dwudziesto pięcioletnia dziewczyna, wnosząc na tacy podwieczorek.

Stawiając tacę na stole, spoglądała spoza jasnych rzęs na przecierającego oczy Stanisława





## Przez obiektyw fotografa:

1. ŚWIĘTO MORZA NA WYBRZEŻU POLSKIEGO BAŁTYKU. — Zdjęcie nasze przedstawia moment uroczystego podniesienia bandery Ligi Morskiej i Kolonialnej w Gdyni, jako hasło inauguracji Święta Morza, która oczywiście nad brzegiem polskiego Bałtyku wypadła jak najokazalej, zgodnie z chlubnymi tradycjami i niezłomną wolą całego Narodu do utrwalenia potęgi Rzeczypospolitej na morzu.

2. DEMONSTRACJA ARABÓW W BEJRUCIE. — Zdjęcie przedstawia demonstrację Arabów w Bejrucie, domagających się od władz mandatowych angielskich wstrzymania imigracji żydowskiej.

3. NAJPIĘKNIEJSZE DZIECI FRANCUSKIE. Zdjęcie nasze przedstawia parę dzieci francuskich, a mian. Denyse Vaseige i Francisca Toqueta uznanych przez specjalne jury konkursu „Zdrowia i Piękności” za najpiękniejsze dzieci Francji.

4. PIORUN PODPALI WILLE SCHMELINGA. — Podczas gwałtownej burzy, piorun uderzył w dom Maxa Schmelinga w miejscowości Sarcov-Pieskow w chwili, gdy bokser wraz z żoną i matką spożywali posiłek. Na zdjęciu Schmeling (w kapeluszu myśliwskim) i Anny Ondra udzielają dziennikarzom pierwszych informacji o pożarze.

5. NIAGARA Z LOTU PTAKA. — Powyżej zdjęcia najpopularniejszego wodospadu świata, Niagary, dokonane z samolotu. Cześć wodospadu (u góry) wależy do Kanady, zaś wypływ, podzielony przez wyspę Goat-Island, stanowi własność USA.

6. KRÓL EDWARD URZADZA PRZYJĘCIA. — W pałacu Buckingham odbyło się wiel-

kie przyjęcie, na które nowy król, zgodnie z tradycją, przyni w złoczonej karocy. Na zdjęciu moment wjazdu króla do bram pałacu.

7. Z POBYTU NEGUSA W GENEWIE. — Zdjęcie nasze przedstawia Negusa w otoczeniu swego dworu, złożonego z rasy Kassa, rasy Nasibu, min. Helut zdążającego ulicami Genewy do hotelu Carlton.

8. TENISIŚCI WALCZA!... — Na zdjęciu Anita Lizana, chilijska przeciwniczka kalifornijki Helen Jacobs, po zażartej walce na korcie tenisowym w Wimbledon, uległa w stosunku 6:2 1:6. 6:4.

9. NA LIPCOWYM SŁOŃCU. — Młody lissek grzeje się w słońcu, rozkoszując się swym istnieniem.



# Co myślą czarni o nas?

Biali ludzie mieszkają „u sufitu ziemi”. — W naszych ciałach pokutują dusze czarnych.



Z INDYJ...

Gdy poganiacz słoni zostaje szoferem autobusu.

W ubiegłym tygodniu, parę dni przed meczem Louis — Schmieling i po zwycięstwie Niemca dochodziły nas z Nowego Jorku dziwne depesze. Z depesz tych wynikało, że ludzie tamtejsi zupełnie zwarjowali. Najpierw zakładano się o jakieś horrendalne sumy, potem — przed meczem — zmarł na ringu (z silnego wzruszenia) emerytowany bokser O'Rourke — dalej depesze zawiadmiały, że biały zwyciężył czarnego. Ale najbardziej zastanawiające było to, że zwycięstwo Schmellinga stało się w Nowym Jorku pretekstem do twierdzenia jakoby dowodziło ono wyższości białej rasy nad czarną, a w Haarlemie stało się hasłem do krwawych i groźnych starć z białą ludnością.

Jeden z korespondentów europejskich, współpracownik dziennika szwedzkiego „Dagens Nyheter”, który był sprawozdawcą z sensacyjnego meczu, zainteresował się nie tylko szczegółami tej walki, która trzymała w emocji cały świat, lecz również zajął się stosunkiem czarnych do białych. Jak oni nas widzą?

Wśród szczepów z Borneo istnieje pogląd, że biali mieszkają bardzo blisko nieba. Pomimo tak godnego sąsiedztwa są niebezpieczni i często opuszczają swe siedziby, aby zamieszkać wśród spokojnych czarnych ludzi.

Czemu to robią? Otóż borneańczyk umie to łatwo wytłumaczyć. Biali ludzie mieszkają u samego ziemskiego sufitu, wskutek czego nie mogą swobodnie się poruszać. Opuszczają więc swój kraj i idą tam, gdzie sądzą, że będą mieli większą wygodę.

Niestety jednak, biali szybko zaponi-

nają, że we własnej ojczyźnie cierpieli nędzę i niewygodę i gdy tylko znajdują się wśród czarnych, natychmiast poczynają się pysznić i dumnie i wysoko zadzierają głowy.

A pewien stary tuziemiec z brytyjskiej Kolumbii tak opisuje wrażenie swoje z pierwszego spotkania z białymi ludźmi.

„Wypłynąłem z ludźmi naszego szczepu na połów, na wielkiej pirodzie. Byliśmy daleko od brzegu pomimo silnej mgły, naskutek której nie prawie nie mogliśmy widzieć. Naraz usłyszałem jakiś dziwny szum, daleki szum jakiego jeszcze nigdy w życiu nie słyszałem. Wtem spostrzeżliśmy zbliżającego się, zupełnie nam nieznanego potwora. Ogarnął nas okrutny strach, czempredziej zabraliśmy sieci i z całych sił zaczęliśmy wiosłować, starając się dotrzeć do brzegu. Ale szum doganiał nas, prześladował nas, śmiertelnie przerażonych. Zdażyliśmy jednak szczęśliwie do brzegu. Wtedy mgła się nieco przerzedziła i, drżąc wciąż ze strachu, dostrzeżliśmy olbrzymi statek, zdążający w naszym kierunku”.

Zarówno wymiarami statku, jak i białemi, „blademi twarzami”, byli czarni wstrząśnięci.

Wśród negrów australijskich bardzo szeroko rozpowszechnione jest wierzenie, że biali są wcieleniem zmarłych czarnych ludzi. Jesteśmy zatem, według prymitywnych australczyków, duszami błądzącymi.

Wierzenie to spotkać można czasami także i u niektórych szczepów amerykańskich. Nasza niezwykła błądność i wielka wiedza, którą umiemy się popisać — to niewątpliwie cechy, nabyte w krainie śmierci. I często zdarza się, że jeśli biały, który zabłądził między tak wierzących negrów, okazuje choćby minimalne podobieństwo z jakimś umarłym — wtedy gotowi są przysiąc, że tenże umarły przybył do nich z zaświatów. Nieszczęsny biały podróżnik, musi wówczas, aby nie zginać marnie, podporządkować się woli szczepu, wejść w jego skład, a niepokieszone dotąd wdowy przyjmą go z radosnym jazgotem w otwarte ramiona.

## Marokański fakir proklamuje... strajk generalny

Gdy za przykładem robotników porzucają pracę windziarze, kelnerzy i gazeciarze...

Przez całą Europę przechodzi obecnie potężna fala strajków, które dotykając wszelkich możliwych gałęzi produkcji, niejednokrotnie paraliżowały najważniejsze ośrodki życia publicznego.

Zaledwie zakończyły się olbrzymie, ale równocześnie pogodne strajki francuskie, ledwie zlikwidowano krwawe strajki belgijskie — a już Hiszpania znalazła się w ogniu wielkich strajków, wstrzymujących pracę wielu setek tysięcy robotników i pracowników.

Dopóki strajkowali górnicy, robotnicy fabryczni — pół biedy. Ludność nie odczuwała bezpośrednich skutków. Ale oto, na wzór swych amerykańskich kolegów, zastrajkowali windziarze. Błdy strach padł na obywateli większych miast, gdzie w każdym domu są przynajmniej dwie windy. Jak tu chodzić w takie upały na szóste, siódme piętro, kiedy całe życie jest się przyzwyczajonym do posługiwania się windą?

Ale to jeszcze nic. Po windziarzach przyszła kolej na drukarzy i gazeciarzy. Niema gazet! Rozpacz, myślał Hiszpanin, który budząc się z brzaskiem dnia, przede wszystkim rzuca się na gazety. Hiszpanie bowiem, o których wiemy, że namiętnie lubią walkę byków, są także bardzo namiętnymi politykami. Co tu robić bez gazet?! Nie można politykować, rozprawiać na temat ostatnich debat parlamentarnych, nie można zachwycać się krasomówczemi popisami posłów, poprostu dlatego... że niema gazet, które o tem wszystkim zazwyczaj szczegółowo donoszą.

Ale zostaje jeszcze jeden ratunek: kawiarnia, w której każdy szanujący się Hiszpan spędza połowę swego życia. Tam spotyka się znajomych i przy kawie, choć bez gazet, będzie można snuć polityczne domysły.

Tu jednak nastąpiła już ostateczna katastrofa: zastrajkowali kelnerzy, kawiarnie są nieczynne!

Tak oto strajki hiszpańskie, jakkolwiek cieszące się sympatją całej ludności, przyczyniają niemało kłopotów poczciwym obywatelom, mającym swoje

zwyczaje, od których niechętnie odstępują.

Ale najzabawniejszy incydent strajkowy wydarzył się w Grenadzie.

Do Grenady zjechała się ogromna, wędrowna Wystawa Przemysły Marokańskiego. Były tam nie tylko interesujące wyroby afrykańskie, nie tylko ciekawe budynki o wschodnim stylu, ale i całe wielkie imprezy, owiane czarem Orientu. Zjechała między innymi trupa fakirów, cyrk wędrowny, w którym najbardziej atrakcyjną postacią był tajemniczy zaklinacz węży, Achmet Ali.

Otóż pewnego słonecznego poranku, zaklinacz, smagły, szczupły mężczyzna, wyszedł na ulicę Grenady, aby zaczerpnąć świeżego powietrza w miłym spacerze w cieniu palmowych alei. Ale aleje te, w przeciwnieństwie do uprzednich cichych dni, wypełnione były ogromnymi tłumami ludzi, wymachujących rękami, krzyczących i śpiewających.

Achmet Ali najpierw przeraził się, potem pomyślał, że chyba tłumy te wałą do cyrku, aby przyrzeć się jego znakomitym ewolucjom z węzami — i czempredziej pobiegł do swojej wędrownej siedziby.

— Panie — wołał zziębnięty do swego hiszpańskiego impresarja — sto tysięcy ludzi biegnie, aby zobaczyć moje węże...!

— Nie, Achmet Ali — odparł impresarjo — ci ludzie strajkują.

— Strajkują? — zdziwił się zaklinacz. — Co to znaczy strajk?

I impresarjo wytłumaczył Marokańczykowi, co to znaczy strajk. Tym ludziom płaca pięć pesetów za dzień pracy. Oni zaś powiedzieli, że to mało i, że nie przystąpią do pracy, póki pracodawcy nie zagwarantują im 10 pesetów za dzień.

Achmet Ali chwilę pomyślał, poczem skubiąc kędzierzawą brodkę, zapytał:

— Ile ja dostaję za wieczór, w którym pokazuję moje węże?

— Jedną pesetę, Achmet Ali.

— Dobrze — powiedział zaklinacz —

albo dostanę trzy pesety za wieczór, albo zastrajkuję.

Impresarjo zaśmiał się, ale kiedy nadszedł czas występu, Achmet Ali katerycznie oświadczył, że strajkuje. Hiszpan był zrozpaczony, publiczność wypełniła tłumnie cyrk, a zaklinacz ani myślał wyjść na arenę.

— Słuchaj, Achmet Ali — jęczał impresarjo — dostaniesz pesetę i pół, ale wyjdź prędko na arenę.

— Nie, albo dostanę trzy pesety, albo będę strajkował.

Hiszpan sprowadził policję, ale nic nie pomogło. Ali Achmet był niewzruszony. Dopiero, kiedy publiczność zagroziła, że zdemoluje cyrk, impresarjo podpisał Alemu zobowiązanie, że płacić mu będzie trzy pesety. Poczem zaklinacz, dumny ze siebie, rozpoczął fascynujące produkcje z węzami.

Tak się zakończył „generalny strajk” marokańskiego fakira.

## Fregoli opowiada o Fregolim

Równocześnie odgrywał wszystkie trzy postacie trójkąta. Niewczesne amory czarnej wielbicielki.

Leopoldo Fregoli, słynny w swoim czasie aktor, był jednym z nielicznych transformistów, którzy w przeciągu kilku sekund, niemal w oczach publiczności, umieli zmieniać swoją postać, ruchy, głos, postawę, do złudzenia naśladować osoby, które chcieli pokazać. Fregoli był mistrzem nad mistrze i zyskał sobie sławę i pieniądze. Dziś, jako 70-letni staruszek, wydał swoje pamiętniki.

Pewnego razu do ojca Fregolego przyszła młoda dama, blondynka, której twarz zalana była łzami.

— Pański syn jest oszustem i łotrem... Uwiódł mnie, biedną dziewczynę... — płakała przybyła.

— Młoda kobieta poczęła się ślaniać i padła na podłogę w omdleniu. Fregoli wybiegł do kuchni po wodę i sole trzeźwiące, a gdy wrócił do pokoju, na podłodze siedział... jego syn, śmiał się i wymachiwał blond peruką, trzymaną w ręku...

— Ojczy, powiedz, czy teraz wierzysz że jestem dobrym aktorem?... — zapytał Leopold.

W roku 1887 Fregoli służył w wojsku, w pułku, stacjonującym w Etopji.

Pewnego razu zawezwał go generał Baldissera, który słyszał o talencie młodego żołnierza i polecił mu zorganizować przedstawienie dla żołnierzy. Działo się to jednak podczas ciągłych rozruchów w kolonjach i współpracownicy, którzy mieli grać z Fregolim, zostali wezwani do wyjazdu. Generał Baldissera, szczerze żartowiony, wezwał Fregolego i powie-

dział, że w takim razie należy przedstawić sobie odwołać.

— Nie, panie generale — odpowiedział Fregoli. — Ja sam wypełnię program.

Sztuka nazywała się „Kameleon” i Fregoli grał wszystkie role. Najpierw był zatem zazdrosnym mężem, później niewierną żoną, zakochanym młodzieńcem i starym sługą. Metamorfozy te dokonywane były tak szybko, że sztuka niemal nie traciła ciągłości.

Podczas swoich tournée miał Fregoli niezwykle przygody. Jedną z nich opowiemy.

W Rio de Janeiro, podczas antraktu, Fregolem wręczono bilet z następującą treścią: „Tajemnicza nieznajoma podziwia pana już od dwudziestu dni. Proszę po przedstawieniu wsiąść do białego wozu, który będzie czekał przed wyjściem dla artystów”.

Fregoli nie bał się przygód i nie unikał awanturek, to też po przedstawieniu wsiadł do białego samochodu, którego szofer ruszył pełnym gazem. Auto zatrzymało się przed wspaniałym pałacem, gdzie dwóch rosyjskich murzynów czekało na przybycie.

Po chwili usłyszał Fregoli przy drzwiach wejściowych szmer. Gdy się odwrócił, zauważył starą, opasłą murzynkę, obwieszoną klejnotami. Fregoli rozejrzał się z przerażeniem, zauważył, że okno, wychodzące na ogród jest otwarte, jeden skok i Fregoli znalazł się daleko od wielbicielki.

## CONAN DOYLE SPRZED 3.200... LAT

Jak się okazuje, rodzaj literacki, zwany powieścią, jest znacznie starszy aniżeli się mogło wydawać. Znali go już bowiem nawet starożytni egipcjanie. Niedawno odnaleziono papyrus, zawierający historię życia dwóch braci, którzy urodzili się w Atenach, a potem przeszli na służbę faraona egipskiego.

Powieść pochodzi sprzed 3200 lat i treść jej jest wybitnie sensacyjna. Między innymi znajdujemy tam motywy takie, jak zabójstwo z miłości, o dokonanie którego pociągony zostaje człowiek zupełnie niewinny. Sąd skazuje go na śmierć, ale wśród przyjaciół skazanego znajduje się pewien urzędnik dworski, który nie wierzy w jego winę i na własną rękę przeprowadza dochodzenie. Metodą ściśle dedukcyjną dochodzi

wreszcie do wykrycia właściwej sprawy zbrodni i bardzo dowcipnie wynusza na nim przyznanie się do winy.

Niestety przekraczając właściwe sobie kompetencje, odwołka wykonanie rozkazu sędziów, wyznaczającego egzekucję niewinnego i tem samem wprawdzie ratuje go od śmierci, ale jednocześnie sam popada w konflikt z władzami i ginie ścięty przez kata za nieposłuszeństwo wobec władzy.

Jak widzimy, powieść ma fabułę bardzo zbliżoną, jeśli nie identyczną zwiłomą dzisiejszymi dziełami literatury sensacyjnej. Egipski Conan Doyle, będący autorem niniejszej powieści, nazywa się Enan.



# NOC SWIĄTECZNA W POGOTOWIU

**W karetce samochodowej. — Alkohol dostarcza coraz nowych ofiar. — Trzej ranni, których nie udało się odszukać. — Fatalny strzał chłopca. —**

**Krwawy finał sporów małżeńskich**

## Jak pracuje Łódzki Czerwony Krzyż

Łódź, 5 lipca.

Przed sześciu tygodniami uruchomiona została w Łodzi przy pogotowiu Czerwonego Krzyża pod kierownictwem dr. Kalisza t. zw. stacja wypadkowa, pierwsza tego rodzaju stacja w Łodzi, której zadaniem jest jaknajspieszniejsze niesienie pomocy w każdym wypadku. Znaczenie tej stacji jest doniosłe, albowiem w myśl wskazań medycyny, każdy uraz po winien być w czasie jaknajspieszniejszym opatrzony, każda rana zeszyta, złamanie zestawione i przywrócone do normalnego stanu.

W takich wypadkach niezastąpiona jest właśnie stacja wypadkowa Czerwonego Krzyża, gdzie stale czuwa lekarz.

Jak wygląda samarytańska praca „Czerwonego Krzyża”? Instytucja ta nie odróżnia dnia od nocy, niedziel od dni powszednich, a święta w kronikach pogotowia odznaczają się tem, że jest wówczas... więcej jeszcze pracy. Jak zatem wygląda święteczna, najbardziej ruchliwa i najbardziej emocjonująca noc na stacji wypadkowej i w pogotowiu „Czerwonego Krzyża”?

### Na stacji wypadków

Przed wieczorem niema jeszcze wielkiego ruchu. Dyżurny lekarz, dr. Fiszer siedzi przy biurku, przy telefonie czuwa urzędnik, zaś w sąsiednim pokoju czekają sanitariusz i kierowca karetki. W jasnej salce stacji wypadkowej, gdzie pośrodku stoi żelazny stół operacyjny, panuje senna cisza. Pod ścianą błyszczą dwa nikielowe sterylizatory, z boku szafka z narzędziami. Za białą przegrodą znajduje się szafa z przenośnym aparatem rentgenowskim, stół do zdjęć i mała kanapka.

Nagle ciszę przerywa ostry dźwięk dzwonka telefonicznego. Urzędnik podnosi słuchawkę: **POGOTOWIE CZERWONEGO KRZYŻA**... — melduje. — A już na progu pokoju zjawia się szofer, który gotów jest do wypełnienia zlecenia.

...rana postrzałowa nogi... — powtarza urzędnik odbierający meldunki, pisząc jednocześnie dane i adres na kartce. — Stok-Miynek, ul. Widzewska... A

czy dojedziemy na miejsce?... Tam przecież dojechać nie można... — Odpowiedzi nie słychać.

Tymczasem motor karetki już warczy, wsiada lekarz i pelanym gazem pędzimy na Stoki.

Obawa kierowcy była słuszna. Ulica Widzewska przedstawia się jako wąska dróżka, wijąca się w polu, poprzerywana dołami, napełnionymi wodą, która mimo kilkudniowej suszy, niema zamiaru zniknąć. Karetka Czerwonego Krzyża chwile się i lada chwila grozi przewróceniem. Obeszło się bez wypadku. Jesteśmy na miejscu. Grupki ludności oczekują przybycia pogotowia. Mały domek, przed którym stoi gromada ciekawskich, a wewnątrz na łóżku, siedzi chłopiec. Trzyma przestrzeloną nogę w obydwu rękach i cicho jęczy. Nazywa się Franciszek Kubera, liczy lat 16 i sam, przez nieostrożność, postrzelił się w nogę. Stara, pomarszczona matka, rzewnie płacze.

### 16-letni obrońca matki

Duże krople potu wystąpiły chłopcu na twarz w chwili, gdy sanitariusz pędził łowiąc ranę jodyną. Zaciska zęby i mówi:

— Nie płacz matulu. Ja ci mówię weź Nastkę i Władka i jedź na wieś... Jedź...

— Do szpitala. — Ordynuje lekarz, podczas oglądania stopy. Prowizoryczny opatrunek, chłopiec krzyczy z bólu, stara matka płacze, zanosi się od płaczu również mały chłopczyk. Sanitariusz pomaga chłopcu wstać. Syn rzuca się na szyję matki, całuje ją i mówi:

— Nie płacz matulu, ja ci to wszystko WYNAGRODZĘ, JAK WRÓCĘ...

— W karetce wyjaśnia się przyczyna tragicznego rozstania. 16-letni chłopiec jest jedynym obrońcą i opiekunem matki, napastowanej przez męża, który wziął sobie kochankę.

Niedalek jak wczoraj, przyszedł ojciec z rzeźnickim nożem i chciał matkę pożgać. Syn matkę obronił.

**TERAZ JEDNAK OPIEKUNA ZABIERAJĄ DO SZPITALA...**

Karetka ze szpitala, pędzi na Chojny. **GDZIE PADŁO SIEDEM STRZAŁÓW I 3-CH RANNYCH CZEKA NA POMOC.** Ul. Śląska leży daleko za torem kolei. — Przy posterunku policji wsiada przedstawić „granatowej” władzy. Słyszał o trzech rannych. Jeden leży w polu przy studni, jeden na skrajcu, a jeden aż przy cegielni. Przy studni grupa ludzi otacza leżącego we krwi mężczyznę. Podchodzi

lekarz. Opatrunek i ranny zostaje na miejscu.

### Ranni uciekli przed policją

Tymczasem tych innych niema.

Karetka jedzie aż do cegielni. Pusto wszędzie i głucho. Ani śladu człowieka.

— Schowali się — mówi sanitariusz.

— Kto? — pytam.

— Ano sprawcy i oliary. I jedni i drzy nie chcą mieć do czynienia z policją.

— Wracamy na stację.

Na stacji czeka już mężczyzna, któremu założono opatrunek. Jest i matka z 12-letnim synem, który „coś tam poprawiał przy spirytusowej maszynie”. Rezultatem jest oparzona noga. Małego kładą na stole, lekarz przecina wypięzione płynem części skóry, sanitariusz zakłada opatrunek. Chłopiec zachowuje się po bohatersku.

W poczekalni czeka już młoda para, przyczem on skapany jest we krwi. Ma brew przeciętą aż do kości.

— Kto pana tak urządził? — pyta lekarz.

— To sklepikarz tak się rozprawił ze swoim klientem, — brzmi odpowiedź.

Rana ściana została klamerką, założony opatrunek, zaś ranny zgłosił się już do lekarza po świadectwo. Będzie skarżył porywczego właściciela sklepu. Chwilowy spokój przerwał znów dzwonek telefonu.

### To tylko sprzeczka małżeńska!

— Ul. ks. Kneipa nr. 9... Chojny... Przecięcie żyły ręki... Silny krwotok — powtarza urzędnik przy telefonie. Jedziemy na miejsce.

Murowany, piętrowy dom przy ul. ks. Kneipa. Schody skłapane we krwi. Krwawa, szeroka smuga prowadzi nas do właściwego mieszkania. Na krześle siedzi blada kobieta. Rękę ma owiazaną szmatami. Na polecenie lekarza chorą przenoszą na łóżko. Ręka poniżej łokcia przecięta aż do kości. Lekarz bada tętno. Chora z trudem mówi:

— To nie on winien... Pchnął mnie... tylko... lekko... Sama upadłam... na szkło...

— Do szpitala, — ordynuje lekarz. —

— Chora ubezpieczona?

— Nie... — Więc do szpitala prywatnego. Ojciec chorej zgadza się. Prowizo-

## Nowy dyrektor Ubezpieczalni objął już wczoraj urzędowanie

Łódź, 5 lipca.

(k) — Na miejsce tragicznie zmarłego dyrektora Łódzkiej Ubezpieczalni s.p. Michała Wąsowicza mianowany został p. Zygmunt Sieragowski, naczelnik wydziału nadzoru zakładu ubezpieczeń społecznych w Warszawie.

Nowy dyrektor Ubezpieczalni Społecznej w Łodzi przybył już wczoraj do Łodzi i objął urzędowanie. Dyr. Sieragowski odbył konferencję z naczelnym leka-

rzem Ubezpieczalni dr. Garduła, który po śmierci dyr. Wąsowicza pełnił do wczoraj obowiązki dyrektora tej instytucji.

Dowiadujemy się, że p. Sieragowski został mianowany tylko na okres przejściowy — do dnia 15 sierpnia r. b. Po powrocie z urlopu p. ministra Kosińskiego nastąpi właściwa nominacja dyrektora Łódzkiej Ubezpieczalni.

## Życie Pabjanic

### ZAKUP PŁACÓW POD RYNKI.

Wobec zatwierdzenia przez oboje czynnik uchwał Rady Miejskiej o odnośnie zakupienia placów pod przyszłe rynki, zarząd miasta przystąpił do pertraktacji z właścicielami omawianych placów i jest nadzieja, że sprawa w niedługim czasie zostanie pomyślnie załatwiona.

### KRADZIEŻ KWIATÓW Z CMENTARZA.

W okresie wiosennym miał miejsce systematyczna kradzież kwiatów na cmentarzu katolickim. Ścisła obserwacja sprawiła, że sprawcy zostali ujęci. Byli to Broda Franciszek i Rybczyńska Stanisława. Skazano ich po 6 miesięcy bezwzględnej więzienia.

### CUCHNACE AUTOBUSY L. W. E. K. D.

Znów do zarządu miasta wpłynęły skargi

radnych i osób postronnych w sprawie zabronienia przejazdu przez miasto autobusom L. W. E. K. D., w okropny sposób zanieczyszczającym dymanami i wzywami śródmiejskie ulice.

### REWIZJE SANITARNE.

Lekarz miejski dr. Wierzbicki przeprowadza inspekcje sanitarne w mieście. Stwierdzono, że restauracje stosują się całkowicie do przepisów sanitarnych i higienicznych. Natomiast cały szereg cukierni, owocarni, straganów i sklepów spożywczych pociągnięty został do odpowiedzialności karno-administracyjnej za niechlujstwo.

### REPERTUAR KIN.

Oświatowe: — „Potwór”.  
Luna: — „Król Broadway'u”.

ryczny apatrunek, nosze i chorą znoszą do karetki.

— Wypadek? — pytam po drodze lekarza.

— Gdzie tam, — mówi dr. Fiszer, rana cięta, zadana nożem.

Przyjeżdżamy do szpitala św. Jana. — Proszę powiedzieć, żeby chorą natychmiast operowano — zwraca się lekarz po gotowia do ojca rannej. — A niech Pan do mnie przyjdzie jutro, napiszemy świadectwo, będzie pan mógł skarżyć.

— E, dzieciom, nie trzeba... — mówi ojciec 24-letniej kobiety, której życie wiśi na włosku, bo to taka tylko sprzeczka małżeńska...

Taka jest noc święteczna w pogotowiu.

Telefony nieustannie alarmują.

Karetka „Czerwonego Krzyża” niesie pomoc wszystkim ubezpieczonym bez płatnie. Nieubezpieczeni ofiarowują datkę na rzecz „Czerwonego Krzyża”. Do wypadków ulicznych jedzie pogotowie miejskie. Ale zasady te niebardzo są przestrzegane. Pomocy lekarskiej w nagłym wypadku nie można odmówić. — A pracy nie brak.

W miesiącu czerwcu karetka wyjeżdżała 245 razy, przyczem wypadków przy pracy było 51, nieszczęśliwych wypadków 67, a 56 wyników bójek, przyczem nawet jeden zgon. Reszta zaś, to zamachy samobójcze przez powieszenie lub otrucie.

Na stację zgłosiło się 140 osób, które wypadki pogrzebiano przez psy, wybuchy maszynek i oparzenia (11 wypadków), załatwiono ambulatoryjnie, 17 złamanych kończyn prześwietlono i zestawiono. Praca wre przez 24 godziny bez przerwy. Niedziela czy święto, noc czy dzień, dzwonek telefonu alarmuje o nowych wypadkach... Iva.

## Notatnik miejski

Minister spraw wewnętrznych podpisał w dniu wczorajszym dekret mianujący p. Kazimierza Łukomskiego, b. dyrektora Banku Rolnego tymczasowym wiceprezydentem m. Łodzi. Nowo mianowany wiceprezydent przybędzie do naszego miasta w przyszłym tygodniu i obejmie urządowanie. Tak więc Łódź będzie posiadała obecnie trzech wiceprezydentów: — Łukomskiego, Pęczka i Kozłowskiego.

W dniach 14 i 15 lipca r. b. w lokalu przy ul. Piotrkowskiej 165 urzędować będzie dodatkowa komisja poborowa dla PKU Łódź-Miasto I. — Zgłosić się winni poborowi rocznika 1915 i starszych, którzy dotychczas nie stawiali do przeglądu i nie mają uregulowanego stosunku do służby wojskowej, zamieszkują na terenie 2, 3, 5, 8, 9 i 11 komisariatów P. P.

Staraniem wydziału oświaty i kultury zarządu Miejskiego w Łodzi dzisiaj, to jest 5 maja, w parku Źródlika koncertować będzie orkiestra Widzewskiej Manufaktury pod dyktando p. Gomułki. Koncert ten jest bezpłatny.

Inspekcja budowlana zarządu miejskiego w Łodzi zwróciła się do szeregu właścicieli nieruchomości, zawiadamiając ich, że fasady domów są wadliwie wykonywane. Takie odnawianie fasad jest obowiązkowym wydanym zarządzeń i pociągnięte za sobą wykonanie odnośnych robót na koszt właściciela przez miejskie warsztaty.

### Dyżury aptek

Nocy dzisiejszej dyżurują następujące apteki: J. Kahana (Linanowskiego 80), S. Trawkowskiej (Brzezińska 56), J. Koprońskiego (Nowomiejska 15), M. Rozenbluma (Śródmiejska 12), M. Bartoszewskiego (Piotrkowska 95), L. Czyńskiego (Rokicińska 53), H. Skwarczyńskiego (Kałna 54), I. Sinięckiej (Rzgowska 59).

### TEATR LETNI (dawn. Bagatela)

Piotrkowska 94, tel. 243-32.  
W niedzielę i poniedziałek w dalszym ciągu operetka p. t. „Szalona Lola” z Janiną Sokolowską w roli tytułowej.

Wydatna obniżka cen już od 50 gr. daje możliwość publiczności spędzić beztrudnie ciepły wieczór lipcowy.

Początek jednego przedstawienia dziennie o godz. 8.45 wiecz.

**NOWY NUMER (25)**

# KARUZELI

już ukazał się w sprzedaży

Treść:

**PATIPATACHON i głuchy pan**

**OSIOŁEK WESOŁEK**  
na dworze sultana

**FERDEK i MERDEK**  
w nowej serii

**ZAWIĘTY PIOTRUS**  
ucieszne przygody pocieszego figlarza

**ZDRADA**  
nowy rozdział powieści „Wyspa Cudów”.

**Nowe niespodzianki**  
dalszy ciąg powieści „W państwie białych widm”

**JASIO W BRAZYLJI!**  
dalsze przygody małego podróżnika

**LABIRYNT**  
gra towarzyska na dwie osoby.

**Cena 10 gr.**  
numeru



# Pod Wesołą Gwiazdą



**DOZORCA:** — Jeszcze, Sambo, jeszcze!...  
Doskonały prysznic na taki upał!...

## Strejk

Znany strajki włoskie, znany również rodzaj strajku okupacyjnego, ale zupełnie nowego odkrycia w tej dziedzinie dokonali kelnerzy pewnej wielkiej restauracji w Paryżu.

Od dłuższego czasu trwał zatarg między kelnerami a właścicielem restauracji na tle ekonomicznym. Wreszcie kelnerzy postanowili przystąpić do strejku celem poparcia swych żądań. W dniu proklamowania strejku przybyli do restauracji i zabrali się do pracy. Ale praca ta była inna niż zazwyczaj. Bo oto gość zamawia:

— Proszę dla mnie zimny barszczyk buraczkowy...

— W tej chwileczce, proszę pana... — odpowiada kelner i po chwili przynosi gościowi p o m i d o r o w a z u p e.

Inny gość zamawia:  
— Proszę dla mnie sznyceł wiedeński...

— W tej chwileczce — odpowiada kelner i przynosi gościowi k o t l e t w i e p r z o w y.

Oczywiście, że na tem tle doszło do kilku incydentów, poczem właściciel musiał zamknąć restaurację.

## PRZYKRA HISTORIA

Pan Zapominalski wybrał się na zamiejską wycieczkę autem. Gdy zatrzymał się przed zajazdem, by napić się piwa, podszedł do jakiegoś przyzwolice odzianego jegomoście i rzekł:

— Najmocniej pana przepraszam, znalazłem się w przykrych okolicznościach... Zwichnąłem sobie nogę... Czy mógłby mi pan podwieźć kawalek?... Mieszkam niedaleko...

Zapominalski zgodził się. Nieznajomy wsiał i pojechali. W drodze Zapominalski sięgnął do kieszonki kamizelki i skonstatował brak zegarka. Wyciągnął więc szybko rewolwer i zwracając się do nieznajomego, zawołał:

— Dawaj szybko zegarek!  
Nieznajomy zbladł, rzucił mu zegarek i wyskoczył z auta.

Po godzinie Zapominalski wrócił do domu. Żona powitała go na progu następującymi słowami:

— Jakże sobie dałeś rady bez zegarka?... Zostawiłeś go przecież na nocnym stoliku!

## KOBIECA LOGIKA

Pani Ziuta wyjeżdża nad morze. Służąca pomaga jej w pakowaniu.

— Ile kapeluszy włożyła mi Marysia do pudła? — pyta pani Ziuta.

— Siedem, proszę pani...

Pani Ziuta zastanawia się przez chwilę i odpowiada:

— Dobrze, starczy... Bo przecież nad morzem chodzi się zawsze bez kapelusza...

## WALKA Z HAŁASEM.



— Marysiu, proszę natychmiast zabrać stąd tę ziołą rybke, bo ona mi przeszkadza w pracy!...

## List

**Najdroższy Meżu!**  
Żyję jak można najskromniej.  
Oszczędzam. Bo tu jest drogo.  
Nosa za próg nie wysuwam.  
Bo nie chcę. Nie mam nikogo.

A wczoraj miałam wypadek.  
Już widzę twą groźną minę...  
Nie bój się, nic się nie stało: —  
Ktoś suknię oblał mi winem.

To on był tylko pijany,  
A ja nie tknęłam szampana.  
Odwiózł mnie potem do domu,  
Bo byłam troszkę pijana.

Krynica, w lipcu

Pozatem nudzę się bardzo  
I chodzę całkiem bez głowy: —  
Nie mam co włożyć wieczorem,  
A dziś jest bal kostjumowy.

Już kończę te bazgraniny,  
Resztę napiszę pó raucie.  
Bądź zdrow!... Na dole już czeka  
Ten bubek w swem nowem aucie.

A teraz, drogi mój meżu,  
Wiem, że ci przykrość wyrządę: —  
Choć żyję tu bardzo skromnie,  
Przyslij natychmiast pieniądze!

KANT.

## Posucha

— Niech diabli porwą taką pogodę, panie...

— Ciężko pracować?... Gorąco?  
— Nie o to chodzi, panie... Grunt, że może być posucha!

— A co pana posucha obchodzi?...  
— A kogo ma, panie obchodzić, jeżeli nie mnie?... Wiadomo — jak będzie posucha, chłop znowu zbiednieje, znowu zacznie zalegać z podatkami, a my się przecie z podatków utrzymujemy... Skąd państwo weźmie na wypłatę dla urzędników?... Zaczną się redukcje...

— Racja!... Zapomniałem!... Jedno kółko zabrać o drugie!... No, ale chyba lekarza pogoda już nie obchodzi!...

— No, jak tam, panie doktorze! — zwracam się do znajomego lekarza. — Ciepło, co?...

— Do diabła z takimi upałami!...  
— Dlaczego?...

— Posucha, panie!...  
— A co pana, za przeproszeniem, posucha obchodzi?...  
— A kogo ma obchodzić?... Grypy, panie, wcale niema!... Z czego żyć!...

Ostatnim moim rozmówcą był pewien wieśniak. Spotkałem go na rynku.

— No, jak tam? — pytam. — Posucha daje się wam na wsi we znaki, co?...

— E, tam!... machnął ręką. — Ja tam na to uwagi nie zwracam...  
— Jakto?... Pan na to nie zwraca uwagi?... Nie obchodzi pana stan pogody?...

— Nie...  
— Dlaczego?...

— Bo tak, czy siak — wszystko jedno — mam figę...

— Nie...  
— Dlaczego?...

— Bo tak, czy siak — wszystko jedno — mam figę...

## Cuda i tajemnice czarnej i białej magji

Są obecnie dostępne dla wszystkich. Nie trzeba mieć zdolności ani wykształcenia, wystarczy jedynie przeczytać podręcznik, aby móc stać się niewidzialnym, określić charakter osoby znajomej, zdobyć miłość ukochanej (go), Lustru magicznej zadawanie ran z odległości. Pozorna śmierć! Latający budzik. Tańczące jabłko, Śpiewająca flaszka. Wywoływanie duchów i demonów! Magnezyzm! Jasnowidzenie i jeszcze 528 cudów i sekretów tajemnych. Gwarancja wyuczenia wszystkich sekretów zapewniona, 9 tomów z pięknymi ilustracjami wysyłamy za zł. 3.75, płaci się przy odbiorze. Adres: skł. mag. „Perfectwatch”, Warszawa 1, Pl. Napoleona skr. 453 H. UWAGA: Bezplatnie dodajemy cenną niespodziankę, budzącą wszędzie niebywale zdumienie

## Włosy stają dęba.

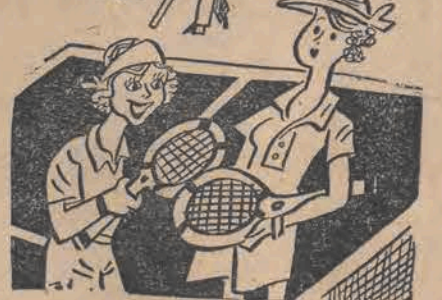
włamywaczowi, gdy ujrzy wycelowaną lufę rewolweru 6-cio mm. browning „Mubis” to szczyt techniki! Strzela do celu specj. ostrymi metal. kulkami lub śrutem przyczem autom. wyrzuca wystrzelone łuski. Przed każdym wystrzałem repetuje się! Huk kolosalny! Idealna obrona przed napadem lub kradzieżą! Wykonanie b. eleg. w kolorze lśniącym - czarnym. Cena automatu zł. 6.90, 2 sztuki 13.50. Setka kul zł. 3.60. Autom. stop (w/g rys.) 24. Szczoteczki dajemy darmo. Pozwolenie star. niewymagane. Płaci się przy odbiorze. Przedst. „Montre”, Warszawa 1, Pl. Napol., skrz. 827 H. W.

**Dr. med. P. Wołczyńska**

ordynuje codziennie  
**w Kolumnie**  
Willa Habera  
GDANSKA 15, tel. 25.

**Dr. GUSTAW KOHN**

specjalista  
**akuszer-ginekolog**  
UL. PIŁSUDSKIEGO 51, tel. 170-03.  
Przyjmuje 8-10 i 4-8 w.



— Co widzę?... Twój mąż ma nowy garnitur?...  
— Mylisz się, moja droga... Mam nowego męża...

## Nowy związek

W londyńskim „Dzienniku Urzędowym” w rubryce „Związki Zawodowe” znajdujemy następującą wzmiankę:  
— „Związek rozwodników, nieszczęśliwych małżonków i kawalerów. Cel: obrona i wzajemna samopomoc moralna oraz materialna”.

## MUCHA.

Nietylko myśliwi prześcigają się nawzajem w opowiadaniu najbardziej nieprawdopodobnych historyjek. Czasem zdarza się to również z pisarzami.

W kawiarni siedzi dwóch znakomych autorów.

— Ja mam cudownego psa... — chwali się pierwszy — Czy uwierzysz mój drogi, że on już wie kiedy ja pracuję, i sam zamyka drzwi od mego gabinetu, żeby mi nikt nie przeszkadzał?

— To głupstwo... — odparł drugi — Ja ci powiem coś ciekawszego... Ja mam w domu muchę, którą tak wytresowałem, że gdy piszę, ona krąży mi nad głową, a gdy kończę zdanie, ona za mnie stawia kropkę...

## SPRAWUNKI

Rozmowa dwóch bandytów w Chicago:  
— Halo, Jack!... Jak ci się powodzi?...  
— Dziękuję... Narazie wcale nieźle...  
— Doprawdy?...  
— Tak... Wczoraj kupiłem nowe auto... A co u ciebie słychać...  
— Też wcale nieźle... Wczoraj kupiłem komisarza z mojej dzielnicy...

## NASZE DZIECI

Halinka jest bardzo niegrzeczna. Zdenerwowana matka powiada do niej:

— Halinko, pamiętaj, jeżeli będziesz niegrzeczna, to będziesz miała również niegrzeczne dzieci!...

— Aha! — zawołała dziewczynka. — Teraz mamusia się zdradziła!

## A WIĘC PIJMY!...

Przy stoliku w knajpie siedzi trzech facetów. Wszyscy trzej zalani w pestkę. Podchodzi do nich czwarty i pyta pierwszego:

— Dlaczego pan się tak upił?...

— Bo jestem pijak — odpowiada zagadnięty — i piję, żeby wzbudzić pragnienie...

— A pan? — zwraca się do drugiego?...

— Ja piję, żeby nie mieć pragnienia...

— No, a pan? — pyta trzeciego.  
— Ja, panie, piję, żeby się przekonać, czy mam pragnienie...

## BILANS.



**SZEF:** — No, jak się przedstawia nasz bilans?...

**BUCHALTER:** Znacznie lepiej niż w ubiegłym roku, panie szefie... Nasz deficyt w tym roku wynosi o 100 złotych mniej!...



# CZŁOWIEK SZUKA SPRAWIEDLIWOŚCI...

Sensacyjny romans współczesny

300

## STRESZCZENIE POCZATKU POWIĘSICI

Pomiędzy dyrektorem fabryki rur kanalizacyjnych Alfredem Krauserem a jego szefem Janem Rogoszem doszło do gwałtownej sceny w gabinecie dyrektorskim. Rogosz został wydany z pracy za to, że ujął się krzywym słowem przez dyrektora robotnicy.

Nazajutrz wczesnym rankiem przed fabryką Krausera jakaś przechodząca kobieta i knęła się na trupa mężczyzny z odciętą głową. W zamordowanym rozpoznano Alfreda Krausera.

Jan Rogosz został aresztowany a w dwa miesiące później stanął przed sądem, który skazał go na 15 lat więzienia za zamordowanie Krausera.

Rogosz ucieka z więzienia na dwa tygodnie przed terminem wypuszczenia go, udaje się do mieszkania Walczaka, który miał mu wyjawić, kto był mordercą Krausera, ale nie dowiedział się tego, bo Walczak, chory na gruźlicę skonał nie zdążywszy zdradzić tajemnic.

Pani Elżbieta Wernerowa, żona Hugona Wernera, głównego akcjonariusza fabryki samochodów pojechała piękna i muzyka na spacer ze swym nowym kochankiem, szoferem — Andrzejem Łubkowskim.

Poprzedni kochanek Wernerowej, Jerzy Zrebski, staje się przypadkowo właścicielem listów Walczaka, z których dowiaduje się, że Krauser nie został zamordowany. Po „śmierci” swej odebrał pieniądze, zmienił nazwisko na Werner i założył nową fabrykę.

Po przybyciu do zapadłej wsi — Kurkowa Rogosz otrzymuje pracę w tartaku dziedzica Nagata.

Rogosz udał się do „Czarnego dworu”, aby wyświeltić jego tajemnicę. W kracie piwnicznego okna zauważył obłąkaną twarz starca, który krzychał, że zna tajemnicę Krausera. Uczyniło to na Rogoszu olbrzymie wrażenie. Postanowił sprowadzić zaraz policję i uwolnić starca z kajdan.

Obłąkaniec znikł jednak w tajemniczy sposób.

Rogosz wyjeżdża z Magdą do Warszawy. A tymczasem Wernerowa po morderstwie Zrebskiego wróciła do męża, który jej wszystko przebaczył.

„Czarny Antos” udał się do Wernera i przekonał się, że Werner jest właśnie Krauserem, którego rzekomo miał zamordować Rogosz. Zapowiedziawszy zemstę, „Czarny Antos” odebrał. Na progu spotkał Elżbietę, która zaprasza go na wódkę. Przewrotna kobieta chce go usidlić i odebrać mu list Walczaka.

Poszli na wódkę do knajpy „Kacapa”, gdzie spotkali Birunię. Antos wychodzi, zostawiając Elżbietę i Birunię samych. Elżbieta prosi pretekstu, aby odebrała list Antosowi. Birunię, oczarowaną jej pięknosciami, udaje się w ślad za Antosiem i zadaje mu skrytobóczy cios nożem.

Werner, ulegając prośbom pięknej Rity, kochanki Gastona, finansuje film mający za fabułę znane wypadki sprzed piętnastu laty, gdy Rogosza uwięziono za rzekomą zbrodnię na Krauserze.

Bojąc się odpowiedzialności Werner postanowił podpalić atelier filmowe, aby zniszczyć taśmę i w tym celu wszedł w kontakt z Birunią.

Rogosz został aresztowany. Z więzienia oswabada go Biruni, który działał z polecenia Wernerowej. Elżbieta oświadcza swemu mężowi, że wie, iż żyje ona na tej ziemi.

Wernerowa zakochała się w Rogoszu. Zawozi go samochodem do swej posiadłości za miastem. Mąż jej udaje się do knajpy „Kacapa”, gdzie zawarł znajomość z opryskiem Aljoszą. Po kilku minutach przyszedł Biruni i pocałował się żalili przed Wernerem na niewdzięczność kobiecie.

Przemysłowiec usiłował Birunię i wyciągnął mu z kieszeni list, pisany przez Elżbietę do prokuratora. Pożegnał się z „Kacapem” i udał się do cukrowni, gdzie zaczął czytać list Elżbiety.

Andrzej Łubkowski utrzymuje bliskie stosunki z Mirą Grant. Któregoś dnia wybrał się z nią i z kapitanem Frankensteinem do domu Justynów, gdzie Frankenstein zrobił awanturę.

Do Warszawy przybył znany przestępca amerykański, Parker, który założył tajemniczą wytwórnię filmową p. n. „Imperator”.

Parker, Frankenstein i chińczyk Czang uciekają przed policją, zabierając ze sobą Elżbietę Wernerową. Przestępcy ostrzegają ją, auto wpada do rowu i gdy Elżbieta ocknęła się — miała na ręku kajdanki.

Rogosz uciekł z Przylesia. Na przystani w Warszawie otrzymał dorywcza pracę. Jan przyjaźnił się z jednym z robotników Owczarkiem, u którego zamieszkał.

Rogosz udał się do Andrzeja Łubkowskiego. Między dawnymi przyjaciółmi doszło do sprzeczki. Gdy Jan zaczął wymawiać Andrzejowi jego niemoralny tryb życia — ten napomknął mu o Magdzie.

— Widzisz, jak cię to zabolowało?... Sam nie jesteś lepszy, a mnie robisz wy mówki...

— Nie, nie!... Ja nie złego nie zrobiłem! Tu nie o to chodzi!...

— Nie złego?... — szyderczy uśmiech wykwił na wargach Andrzeja — Znam dobrze tę sprawę, mój drogi...

— Właśnie, właśnie!... Skąd wiesz o tem? Kto ci powiedział?...

— Ona... A ona chyba sobie tego nie zmyśliła... Nie miała powodu...

— Kto ona?... Gadaj!... Ta dziewczyna?... Magda?...

— Magda!... — odpowiedział Łubkowski, zapalając papierosa.

Rogosz otarł czoło i odetchnął ciężko. Wiadomość o Magdzie uczyniła na nim silne wrażenie...

Aż mu w głowie zaszumiało. Opanował się i zapytał:

— A skąd ty ją znasz?... Widziałeś ją?.. Rozmawiałeś z nią?...

— Widziałem ją, kiedyś z nią rozmawiał... To przecie proste... — silił się Łubkowski na ton wyższości. — Była tu u mnie, bo myślała, że ciebie tu zastanie... Tyś jej mówił, że nazywasz się Łubkowski, prawda?...

No, więc przyszedła tu, żeby pogadać z tym Łubkowskim, który zrobił jej krzywdę... I zwierzyła mi się ze wszystkiego...

— Gdzie ona jest?... Wiesz, czy nie? — dygotał Rogosz z podniecenia.

— Wiem... Ale nie radzę ci do niej pójść, bo ona ci oczy wydrapie... Strasznie zawzięta na ciebie... — uśmiechnął się Andrzej ironicznie.

— Nie twoja to sprawa... Gadaj, gdzie mogę ją zastać...

Łubkowski podał adres Justynów, u których, jak pamiętamy, Magda pełniła obowiązki panny służącej.

Wtedy Jan pobiegł, jak szalony ku drzwiom. Ujawszy klamkę, odwrócił się i zaczął mówić szybko, wzburzony do głębi:

— Ona tak myśli, że ja ją skrywdziłem, ale tak nie jest... Nie, nie, ja jeszcze nikomu najmniejszej krzywdy nie zrobiłem!... A jej tebardziej!... To nie moja wina, że ona sobie tak o mnie źle pomyślała... Miała prawo tak myśleć, tak to wszystko wyglądało. Ale teraz ja do niej pójde i wytłumaczę się przed nią. O, nie ciesz się, że ja taki sam, jak ty!... Nie, nie, ja nie z waszego świata, Andrzeju!... No, ale już dosyć!... Dowiedzenia.

Wybiegł do przedpokoju, otworzył wyjściowe drzwi i znalazł się na klatce schodowej...

Przeskakując po kilka stopni, biegł w dół, jak szalenięc...

## Rozdział 235

### Dramatyczne spotkanie

Pani Justynowa weszła do pokoju męża. Justyn leżał na tapczanie i przeglądał gazety...

Obok na stoliku stał syfon z wodą so-pijalną, mieszając ją z sokiem malinowym.

Okna pokoju były otwarte nabłyszczono, mimo to panował tu skwar i duszność... Zbierało się na burzę po upalnym dniu...

— Zostaniesz w domu?... — zwróciła się pani Justynowa do męża.

— Tak... — skinął głową. — A ty?... Chce ci się wyjść na taki upał?...

— Poszlibyśmy do jakiegoś ogródka. Przyjemniej na powietrzu, niż w mieszkaniu...

— Nie ruszę się z domu... — skrzywił Justyn usta. — Jestem djabelnie zmęczony...

— Czemu?... Przecie przez cały dzień leżysz na tapczanie...

— Ten upał, ten upał!... Teraz jest jeszcze gorzej, niż za dnia...

Justynowa wzruszyła ramionami. Kierując się do drzwi, rzekła:

— Jak wolisz, nie będę cię namawiał. Przyrzekłeś, że wyjdziemy gdzieś wieczorem...

— Bardzo cię przepraszam, kochanie, ale wołę zostać w domu... Nie przeszkadzaj sobie i idź beze mnie... Umówiłaś się z Kotulskimi, prawda?... W porządku, nie będziesz sama...

Rzekłszy to, Justyn nalał sobie znowu wody do szklanki i wypił ją duszkiem. Potem zaczął się wachlować gazetą, którą trzymał w ręce. Sapał przytem i wdychał:

— Ufff! jak gorąco!... Ufff, co za piekielna duszność... Będzie burza, jak ci się zdaje?

— Będzie, będzie... — mruknęła kobieta rozdrażnionym głosem i wyszła z pokoju.

Wówczas Justyn zmienił wyraz twarzy: uśmiechnął się do siebie i szepnął:

— Idź, idź, zostaw mnie samego... Mam tu ważniejszą sprawę do załatwienia, niż lyknie lemoniady w ogródku...

Po kilkunastu minutach usłyszał odgłos kroków dobiegających z przedpokoju. To jego żona wychodziła na miasto. Usłyszawszy po chwili trzask zamkniętych drzwi, mruknął:

— Nareszcie!... Nareszcie!...

Podniósł się z tapczana i wszedł do sypialni. Tu stanął przed lustrem i przyjrzał się uważnie swojemu odbiciu. Przygładził dłonią jedwabne kłapy piżamy, odcignął kurtkę i poprawił spodnie.

Potem pośliniwszy palec, powiódł

nim po ledwo widocznych, jasnych brwiach.

Z uśmiechem sięgnął następnie po rozpylacz i opryskał się pachnącą wodą kolońską. Uśmiech zadowolenia nie scho-dził z jego warg.

— Nie powiem, nie powiem... — mówił do siebie, krygując się przed lustrem. — Mogę jeszcze podobać się kobietom...

Prawdziwa kobieta woli rasowego mężczyznę, niż wysmukłego młodzika... No, a Magdia jest chyba prawdziwą kobietą... Tylko — djabelnie uparta...

Przeszedł znowu do gabinetu i zbliżył się do biurka z zamiarem naciśnięcia dzwonka.

W ostatniej chwili cofnął rękę, jakby opuściła go odwaga. Zapalił cygaro i pocałował przechadzać się po pokoju.

Coś tam kombinował, układał w głowie, nie mogąc powziąć ostatecznej decyzji... Dyskutował w duchu sam z sobą, gestykulując leniwie.

Wreszcie zatrzymał się przed biblioteką i otworzył boczne drzwiczki. Na najwyższej półce stała butelka konjaku i kilka kieliszków.

Napił się — dla kurażu. Po trzech haustach czerwona jego twarz stała się purpurowa, a wyblakłe oczy nabrały żywego blasku.

— Co tam, dam sobie jakoś radę!... — machnął ręką i nacisnął guzik dzwonka.

Teraz zaczął nadłuchiwać z bijącym sercem odgłosów z dalszych pokoiów. Usłyszawszy odgłos zbliżających się kroków szybko podreptał na palcach do tapczana i wziął do ręki gazetę.

Silił się na spokój, ale bezskutecznie. Rozległo się pukanie.

— Proszę!... — zawołał głosem, który wydawał mu się dziwnie obcy.

Weszła Magda... Nie była w białym fartuszkach i czepeczku na głowie, jak zazwyczaj, bo niedawno wróciła ze spaceru niedzielnego, który odbyła po Warszawie ze swoją koleżanką z trzeciego piętra.

Miała na sobie granatową spódnice i różową bluzeczkę — w czem wyglądała bardzo ładnie i ponętnie. Stała przy drzwiach.

— Słucham pana? — zwróciła oczy na Justyna, który udawał, że jest zaczytany w gazecie.

— Aha... — spojrzał na nią. — Myślałem, że cię niema w domu... A jesteś. Był jakoś zmieszany, uśmiechnął się głupkowato. Magda zmarszczyła brwi i zapytała:

— Czy mogę już pójść?...

— Tak!... — potrząsnął głową. — A właściwie... nie... Aha... Hm... Co to ja chciałem powiedzieć?... Tak... przynieś mi szklankę herbaty... Albo nie!...

Przynieś mi wody sodowej.

Zbliżyła się do tapczana, by wziąć ze stolika próżny syfon. Wtedy Justyn zerwał się z miejsca i chwycił ją za rękę. Silnie pociągnął ją ku sobie.

— Co pan robi?!... — zawołała z przestachem, potknawszy się o dywan.

Zarechotał nieprzyjemnie i objął ją zniemacka w pól. Oczy wylazły mu z orbit.

— Pocałuj mnie!... — pokrzykiwał bulgocącym głosem. — Pocałuj mnie!... — Niech mnie pan puści!... — oprzytomniała w jednej chwili. — Co pan robi?...

Wyrwała się z jego objęć i skoczyła ku drzwiom. Rzucił się na nią i dopadł w połowie drogi.

Począł się z nią szamotać, bo broniła się zawzięcie przeciw jego chwytom.

Poszarpał na niej bluzeczkę, zadrasnął paznokciami policzek.

— Ech, ty!... — pokrzykiwał nieprzytomnie. — Nie broń się, nie broń się!... A ona, przerażona gwałtownym atakiem, powtarzała przez zaciśnięte zęby:

— Niech pan przestanie!... Niech pan przestanie!...

Podniecony nieustającym uporem, Justyn wpadł wreszcie w furję.

Jak dziki zwierzę rzucił się na Magdę i chwycił ją za włosy. Krzyknęła:

— Boli!... Boli!...

W tym momencie rozległ się dzwonek przy drzwiach frontowych. Justyn oprzytomniał w jednej chwili, jakby wylano nań kubel lodowatej wody. Odskończy od dziewczyny i trzęsącym się głosem wybełkotał:

— Dzwonia!... Napewno pani!...

Magda, nie poprawiając nawet rozwichrzonych włosów, ani pomiętoszonej straszliwie bluski, pobiegła ku drzwiom. Wtedy on pobiegł za nią i przytrzymał ją za rękę.

— Idź do kuchni!... — sapał szybko. — Ja sam otworzę!... Ja sam!...

Wyprowadził ją do przedpokoju, poczem pchnął ją w stronę wewnętrznych drzwi.

— Idź do kuchni!... Idź do kuchni!... — syczał jej prosto w ucho.

Uciekła jak sploszona sarna. Wtedy on poprawił na sobie kurtkę piżamy i ruszył w kierunku drzwi frontowych.

Zbudziły się w nim pewne wątpliwości: jego żona nie czekałaby tak cierpliwie za drzwiami, lecz dzwoniłaby raz po raz.

— Może to nie ona? — pomyślał z na-dzieją.

Zatrzymał się w połowie drogi do drzwi i nadstawił uszu. Ktoś się tam rusza za drzwiami, chroboce jak pies.

To nie żona!... Właśnie zadzwoniono poraz drugi. Wtedy Justyn poszedł naprzód pewnym krokiem i zawołał pewnym głosem:

— Kto tam?...

— Proszę otworzyć... — usłyszał w odpowiedzi głos męski.

Odetchnął z ulgą: niema niebezpieczeństwa!... Założył łańcuch i uchylił drzwi. Ujrawszy mężczyznę w średnim wieku, ubranego dość ubogo, zapytał groźnie:

— Pan do kogo?...

— Ja do panny Magdy... — odpowiedział mężczyzna. — Czy zastałem ją w domu?...

— Kuchnią się chodzi do służących, a nie frontem!... — zawołał Justyn. — Kuchnią, kuchnią!

I zatrzasnął ze złością drzwi.

Rogosz (on był tym mężczyzną, dzwoniącym do mieszkania państwa Justynów) ruszył w powrotną drogę.

**(Dalszy ciąg jutro)**



**BOLACH GŁOWY**  
stosuje się proszki  
**ZE ZNAKIEM FABRYCZNYM PSZCZOŁKA**

**Dr. HENRYKOWSKI**  
Specjalista chorób skórnych, wenerycznych i seksualnych  
**TRAUGUTTA 9, tel. 262-98.**  
od 8 - 11-ej i od 6 - 9-tej wieczór, niedziele i święta od 9 - 12.30

**Dr. NITECKI**  
POWRÓCIŁ.  
SPEC. CHOROBY SKÓRNYCH, WENERYCZNYCH I MOCZOPŁCIOWYCH  
NAWROT 32, front 1 p. Tel. 213-18  
od 8 do 9.30 rano i od 5-9 wiecz.  
W niedz. i święta od 9-12 w pol.

**Dr. MIKOŁAJ BORNSTEIN**  
Choroby kobiece i akuszerja weneryczne i dróg moczowych kobiet.  
**Piotrkowska 292**  
Telefon 223-06.

**Dr. med. Wołkowyski**  
spec. chor. wenerycznych, skórnych i seksualnych  
**Cegielniana 11, tel. 238-02**  
od 8-12 i od 4-9 w niedz. i święta od 9-1

**Dr. Klaczkowa**  
POŁOŻNICTWO I CHOROBY KOBIECE.  
PIOTRKOWSKA 99, tel. 213-66.  
przyjmuje codz. od 10-12 i 5-8 wiecz

**Dr. Różaner**  
Specjalista chor. wenerycznych, skórnych i seksualnych  
**NARUTOWICZA 9** tel. 128-98.  
Przyjmuje od 9-1 i od 5-9 w.

**Dr. HALTRECHT**  
Specjalista chorób wenerycz., skórnych i seksualnych  
przeprowadził się na  
**PIOTRKOWSKA 161** TEL. 245-21.  
Przyjmuje 8-3.30 i od 7 do 9 wiecz  
W niedziele i święta od 10 do 1-ej w południe.

DR. MED.  
**Markowiczowa**  
choroby skórne i weneryczne przeprowadziła się na ul. MONIUSZKI 2.  
Przyjmuje od 8-1 i od 3-8 wiecz.

**Dr. S. GAWIŃSKI**  
med. położnictwo i choroby kobiece  
**BALUICKI RYNEK 3.** Tel. 148-80  
przyjmuje od 4-7.

Dr. med.  
**Z. STACHOWSKA**  
akuszerja i choroby kobiece  
**PIOTRKOWSKA 153, tel. 145-10.**  
Przyjm. od 2-3 i od 5-8 popołudniu.

**Dr. KLINGER**  
POWRÓCIŁ.  
SPEC. chor. SEKSUALNYCH wenerycznych i skórnych (włosów)  
ANDRZEJA 2, telefon 132-28.  
przyjmuje od 9-11 i od 6-8 wiecz.

Dr. med. **H. HAMMER**  
Akuszer-Ginekolog mieszka obecnie  
11-go LISTOPADA 32. Tel. 128-39  
w nocy wejście przez Gdańską 12.  
Przyjmuje od 3-7 wiecz.

Dr. **Niewiażski**  
Specj. chor. wenerycznych, skórnych i seksualnych  
ANDRZEJA 5, telefon 159-40  
Przyjmuje od 8-11 rano i od 5-9 w niedziele i święta 9-12.

DR. MED  
**Al. Kopciowski**  
Gdańska 37, tel. 232-55  
przyjmuje od 7-8-ej wiecz.

DOKTOR  
**H. Szumacher**  
CHOROBY SKÓRNE I WENERYCZNE  
PIOTRKOWSKA 56, tel. 148-62.  
Od. 9-1, od 5-9 pp.  
w niedziele i święta od 10-1.

**Dr. Rundsztein**  
AKUSZER-GINEKOLOG  
POMORSKA 7, Telefon 127-84  
Przyjmuje od 8-10 r. i 4-8-ej.

DR. MED.  
**PAULINA LEWI**  
Akuszerja i chor. kobiece  
GDAŃSKA 117. Tel. 221-61  
przyjmuje od 12-1 i od 4-7 popoł.

**Dr. Feldman**  
AKUSZER - GINEKOLOG  
KILIŃSKIEGO Nr. 113 (róg Nawrot)  
Telefon 155-77

Dr. med. **H. LUBICZ**  
Spec. chorób skórnych, wenerycznych i moczopłciowych. POWRÓCIŁ  
CEGIELNIANA Nr. 7, telefon 141-32.  
Przyjmuje od g. 8-10, 12-2 i 5-8 w.  
W niedziele i święta od 9-11 rano.

Dr. med.  
**Z. Pinczewska**  
choroby kobiece  
GDAŃSKA 28, tel. 105-01  
Wznowi przyjęcia 15 lipca  
w godz. 4 - 6 pp.

**LECZNICA OMEGA**  
GŁÓWNA 9, tel. 142-42  
Przyjmują lekarze we wszystkich specjalnościach. — Analzy. Roentgen. Kwart. Gabinet dentystyczny czynny  
Porada 3 zł.

Doktor **TREPMAN**  
specjalista chorób wenerycznych, skórnych, moczopłciowych  
**Zawadzka 6** tel. 234-12  
od 8-11 do 2-4 i od 6-8 wiecz.

*Wszelkiego rodzaju bieliznę kolorową będziemy prać w obecności naszych Klientek podczas Pokazów prania Persilem*

urządzone przez naszą firmę w czasie od 6 - 18 VII. 1936 r. Wyszkolony personel pokaże, jak łatwo prać, suszyć i prasować delikatną bieliznę kolorową. Przyniesione drobne sztuki bielizny chętnie prać będziemy na próbe.

**Bezpłatne pokazy prania**  
odbywają się w składzie aptecznym  
**Karol Janczewski**  
ŁÓDŹ, ulica Rzgowska Nr. 76.

Pie ws Prywatne  
**Pogotowie Lekarskie**  
Przewóz Chorych 12-333  
telefon **12-333**  
LEGJONÓW 6 (Zielona)  
Szybka pomoc lekarska we wszystkich specjalnościach  
PRZEWÓZ CHORYCH W OBRĘBIE CAŁEJ POLSKI

**PRYWATNE POGOTOWIE „SZYBKA POMOC LEKARSKA“**  
TEL. **15-111**  
BALUICKI RYNEK (Zgierska 56)  
Czynne przez całą dobę bez przerwy

DOKTOR  
**E. SONNENBERG**  
Chor. skórne i weneryczne  
Legjonów 8a, Tel. 229-30  
Przyjmuje od 12-1 i od 4-7 wiecz.

**Dr. H. Guśziński**  
AKUSZER-GINEKOLOG  
mieszka obecnie  
ZACHODNIA 66. Tel. 129-52  
Przyjmuje od 9-11 i od 5-7 wiecz.

TRWAŁA ondulacja z gwarancją 6 zł. aparatem elektrycznym lub parowym wykonuje Zakład Fryzjerski Targowa Nr. 38.

**ZA BEZCEN!**  
Z powodu kryzysu oddajemy 5 cennych książek tylko za zł. 3.85. Oto one: 1) dr. Müller: Najnowszy lekarz domowy, 550 recept na wszelkie choroby, 2) dr. Miłski: Samogwałt u mężczyzny i kobiet, 3) Prof. Gubarew: Najnowsze sposoby zapobiegania ciąży, 4) dr. Surbled. Sekretne sposoby małżeńskie, 5) dr. Jodd: Choroby weneryczne i ich leczenie. Cały komplet tylko zł. 3.85. Płaci się przy odbiorze. Adres: Wyd. „Perfectwatch“, Warszawa 1. Pl. Napol. skr. 453 Wyzd. H.

PRZYBLAKAŁ się pies wyżej, brązowy z białym. Odebrać można za wynagrodzeniem. Przedziałniana 87, Pini.

BALSAMICZNA  
**SOL DO NOG**  
GASECKIEGO (Z KOGUTKIEM)  
**AGEPIN**  
usuwa ból, pieczenie, obrzęki nóg, zmiękcza odciski, które po tej kąpieli dają się usunąć, nawet paznokciem. Przepis użycia na opakowaniu.

**Zgubiono klucze**  
połączone kółkiem, dużych rozmiarów w piątek wieczorem. — Uczciwy znalazca zechce odnieść zgubę (za wynagr.) do 7-go Komisariatu P. P. przy ul. Moniuszki.

LEKARZ-DENTYSTA  
**F. Kopciowska**  
Przyjmuje od 9-3-ej.  
GDAŃSKA 37, tel. 232-55  
od 4 - 7-ej w Lecznicy,  
PIOTRKOWSKA 294, tel. 122-89.

Nowy wynalazek dla dorosłych. Sensacja!  
Nowy skuteczny, zupełnie nieszkodliwy przyrząd „AMOUR”. Nie ma nic wspólnego z prezerwatywą, maścią, płynem i pigułkami. Raz kupiony wystarczy na całe życie. — Pełne zadowolenie w użyciu! Przyrząd „Amour” idealnie zapobiega zaciążeniu w ciąży i dzięki swej dobroci jest rozpowszechniony na całym świecie. Posiadamy mnóstwo podziękowań. Cena ulgowa wraz ze sposobem użycia tylko zł. 3.85. Płaci się przy odbiorze. Wysyłka b. dyskretna. — Adr.: Goldwacer, Warszawa, 1, skr. 864 H. W.

**Rozmaite**

NA RATY! Płaszczki damskie, męskie i dziecięce. Kostiumy damskie i ubrania męskie. Przyjmujemy obstalunki „Konfektoria Ludowa”, Pl. Wolności 7 w bramie.

NA RATY szyć ubrania i palta z towarów Bielskich i Tomaszowskich z najlepszą robotą u Medrowskiego, Nowomiejska Nr. 5 od 6-8-ej w.

10 ZŁOTYCH miesięcznie urzędnikom na wypłatę konfekcji, obuwie, bielizna manufaktura, franki Chari, Piotrkowska 37, podwórze.

AKUSZERKA przyjmuje chorych od 3-5. Dyskretna Al. Kościuszki 41, prof. parter, tel. 170-18.

DO WYNAJĘCIA mieszkanie 3, 4 i 5 pokoi w czystym i spokojnym domu przy ul. Wólczańskiej 222.

SŁONECZNY pokój, kuchnia, wygodny Al. 1-go Maja 91.

TRWAŁA ondulacja aparatem elektrycznym lub parowym, gwarantowana 6 zł. Główna 33.

7 ZŁ. trwałą ondulacja parowa, plynny. Pierwszorzędnie wykonuje Zakład Fryzjerski A. Szepes, 6-go Sierpnia 56.

**„CORSO“**  
Początek w dni powsz. o godz. 4, w soboty i święta o godz. 12-ej. — Ceny miejsc od 50 gr.  
Jedynie kino dźwiękowe w ogrodzie  
**RAKIETA**  
Sienkiewicza 40 — tel. 141-22.  
Dziś i dni następnych!

DZIŚ I DNI NASTĘPNYCH!  
I. — **OSKARŻAM CIĘ MATKO**  
(LA MATERNELLE)  
Jedyny film tegorocznej produkcji odznaczony 16 medalami!!! Film porusza palące zagadnienie bezdomnej, pozbawionej opieki młodzieży!  
II. — **CZARNA PERŁA**  
Wielki egzotyczny polski film. W roli głównej: RERI, E. BODO, M. Znicz, Żelichowska, F. Brodniewicz.  
**LIANA HAID** w najpiękniejszej wiedeńskiej komedii muzycznej sezonu mówionej i śpiewanej po niemiecku  
**Miłość w Masce**  
(SAG MIR WER DU BIST)  
W pozostałych rolach Fritz Schultz i Otto Walburg.  
Początek w dni powsz. o godz. 4-ej, a w soboty, niedziele i święta o godz. 12-ej. Na pierwszy seans wszystkie miejsca po 54 zr.



## Trzy zwycięstwa Wajsówny

w pierwszym dniu lekkoatletycznych mistrzostw Polski w Łodzi

ŁÓDŹ, 5 lipca.

Mistrzostwa lekkoatletyczne pań, mimo wcale niezłych wyników, osiągniętych pierwszego dnia, nie wypadły aż tak, jak się tego spodziewać można było. Przedwzrostkiem złożyła się na to znacznie mniejsza niż normalnie liczba ich uczestniczek, wynosząca niespełna 40.

Okręg poznański nie przysłał wogóle swych reprezentantek, a Śląsk, który w roku ubiegłym reprezentowany był przez przeszło dwadzieścia zawodniczek przysłał do Łodzi tym razem jedynie cztery.

W tych warunkach mistrzostwa straciły odczywiście wiele na atrakcyjności i w niektórych konkurencjach zrezygnować nawet musiano z przedbiegów, przechodząc od razu do finałów, jak to miało miejsce w biegu na 80 mtr. z płotkami.

Mimo to ogólny poziom zawodów był jednak wcale niezły, przyczem padł rekord Polski w kuli, poprawiony przez Wajsównę i kilka rekordów okręgowych Pomorza, Śląska i Łodzi.

Z zawodniczek wybiła się pierwszego dnia Wajsówna, która na ogólną ilość pięciu konkurencji indywidualnych, zakończonych wczoraj, zanotowała dla siebie aż trzy. Zdobyła ona tytuły mistrzowskie w skoku w dal z miejsca, w skoku wzwyż i wreszcie w kuli wynikiem rekordowym 12.12. Kwaśniewska uplasowała się w kuli na drugim miejscu, ale z wynikiem już znacznie gorszym bo 10.68. Poza to z reprezentantek okręgu łódzkiego wyróżnić można jeszcze tomaszowiankę Paizównę i Kamińską.

Dzielnice spisały się zawodniczkami pomorskie z grudziądzkiej Sokół. Najlepsza z nich Wiśniewska zdobyła wicemistrzostwo w biegu przez płotki na 80 mtr., jak też i wicemistrzostwo w skoku wzwyż, ustępując pierwszego miejsca Wajsównie dopiero po rozgrywce. Na pierwszorzędny poziom stoją też wyniki Gackowskiej, Gawrońskiej, Staruszkiewiczówny.

Kraków reprezentowany przez zawodniczkę Makkabi ma swą najwzrostniejszą zawodniczkę we Frajwaldównie, która bez wielkiego wysiłku zdobyła tytuł mistrzowski w płotkach, jednak dość słabym wynikiem 13.1. Bardzo dobrze prezentuje się też sprinterka Gotliebówna, która przez nieporozumienie chyba sklasyfikowana została w finale biegu 60 mtr. aż na piątym miejscu, podczas gdy wyraźnie przysłała na metę jako druga za mistrzynią Chrzanowską. Miejsce jej przyznano lwowiance Batłukównie (była trzecia), a trzecią lokatę krakowiance Glasnerównie (w rzeczywistości była piąta).

Ekipa śląska bardzo skromna liczebnie miała swą najlepszą zawodniczkę w startującej bez specjalnego treningu Orzełównie, która w płotkach zajmując trzecie miejsce ustanowiła nowy rekord swego okręgu czasem 13.1. Poza to za jeją ona jeszcze czwarte miejsce w skoku wzwyż. Zdobyte słażaczek kończą się na czwartym miejscu Hoffmannówny w płotkach i zakwalifikowaniu się Hieronimówny do finału biegu na 200 mtr.

Stolica reprezentowana bardzo licznie przez zawodniczki Warszawianki i Nowacką z AZS-u nie odniosła narazie sukcesów, po które niewątpliwie przyjechała. Przypadło jej jedno mistrzostwo w biegu na 60 mtr. przez Chrzanowską i kilka dalszych lokat, przyczem obok Chrzanowskiej wyróżniły się przedwzrostkiem Wencłówna i Duninówna, a do finału biegu na 200 mtr. zakwalifikowały się Nowacka i Mondralówna.

Lwów reprezentowany jest z dość dużym powodzeniem przez wszechstronną Batłukównę i Hornsteinównę, a Białystok przez Daszultównę wcale dobrą w biegach.

Wyniki pierwszego dnia przedstawiają się następująco:

80 m. przez płotki — 1) Frajwaldówna (Makkabi, Kraków) 13.1 sek. przed Wiśniewską (Sokół, Grudź.) 13.2 i Orzełówną (KPW Katowice) 13.3 sek. (nowy rekord śląski), czwarte miejsce zajęła Hoffmannówna (Stajon, Chorzów) 13.4, a piątą — Daszultówną (Jagiellonia — Białystok).

W biegu na 60 mtr. po dwóch przedbiegach pierwsze miejsce zajęła Chrzanowska (Warszawianka) 8 sek. przed Batłukówną (Zw. Strzel., Lwów) 8.2 sek., Glasnerówną (Mak., Kraków) 8.3, Kamińską (IKP — Łódź) i Gotliebówną (Mak., Kraków). Czy tak było rzeczywistość?

W skoku w dal z miejsca zwyciężyła Wajsówna (Sokół — Łódź) 233, przed Batłukówną (226), Duninówną (Warsz.) 222 i Patzówną (TFSZ) 217.

W pełnieniu kuli Wajsówna pobiła rekord Polski o 3 cm., uzyskując wynik 12.12 m. Drugie miejsce zajęła Kwaśniewska (ŁKS) 10.68 przed Dutkówną (Warsz.) 10.42 i Gackowską (Sokół — Grudź.) 9.95.

W skoku wzwyż Wajsówna odniosła trzeci

tryumf, zajmując pierwsze miejsce po rozgrywce z Wiśniewską. Obie miały po 1.45. Trzecie miejsce zajęła Wencłówna (Skra — Warsz.) 1.40 przed Orzełówną 1.40 i Duninówną 1.40.

W sztafecie 4x100 mtr. pierwsze miejsce zajęła Sokół — Grudziądz przed Tomaszowską F. S. J. Czas zwycięskiej sztafety wynosi 53.8. Drugie i trzecie miejsca zostały zdyskwalifikowane. T. F. S. J. ustanowiła wynikiem 55.5 nowy rekord okręgu łódzkiego.

Pozatem odbyły się dwa przedbiegi na 200 mtr., do finału zakwalifikowały się: Staruszkiewiczówna (Sokół — Grudziądz), Nowacka (AZS — Warszawa), Hieronimówna (Z. S. — Katowice), Daszultówna, Gawrońska i Mondralówna (Warszawianka).

W ogólnej klasyfikacji prowadzi Sokół — Grudziądz 45 pkt. przed Sokołem — Łódź (Wajsówną) 39 pkt., Warszawianką 28 pkt., Mak-

kabi — Kraków 20 pkt., Tomaszowską F. S. J. 20 pkt., Strzelcem — Lwów 18 pkt., L. K. S. — Łódź 10 pkt., K. P. W. — Katowice 5 pkt., Skrą — Warszawa 5 pkt., Stadjon — Chorzów 4 pkt., I. K. P. — Łódź 3 pkt. i Jagiellonią (Białystok) 2 pkt.

Na zawodach obecny był delegat P. Z. L. A. radca Forsys oraz kierownik okręgowego urzędu plk. Gabrys. Przed zawodami odegrano hymn państwowy i wciągnięto flagę na maszt.

## Rewja narybku polskiego tenisa

### Refleksje po ogólnopolskim turnieju młodzików i juniorów w Łodzi

Łódź, 5 lipca.

Rewja sześćdziesięciu młodocianych tenisistów — w rozpiętości wieku od niespełna 13-tu do pełnych 18-tu lat — w dwóch kategoriach: młodzików i juniorów, przeprowadzona wzorowo przez KS WIMA, zasługuje w pełni, aby nawet z kilkudniowym opóźnieniem o niej się rozpisać.

Przedwzrostkiem podkreślić należy niezwykłą sportową atmosferę turnieju. Z kortu wiało prawdziwym sportem, co poza dobrym poziomem turnieju było warstwą zachodu i niezwykłego trudu organizatorów.

Turniej młodzików czyli szesnastolatków, stał na niższym poziomie niż w r. ub., co jest zrozumiałe, jeśli weźmiemy pod uwagę kolosalny procent młodszych rocznika startujących. 70 procent zawodników w tej grupie, to jeszcze dzieci zupełne, stojące na granicy 14-tu lat. Wymagała oni specjalnego treninżu, aby podciągnąć się fizycznie. Cała masa z pośród tej

kategorijsi zasługuje na troskliwe zalecie się nią przez PZLT. Zadanie jest niezwykle wdzięczne. Nakreśliłmy kilka sylwetek.

Najciekawszym zawodnikiem w tej grupie jest drobniutki Henio Sioda z Bydgoskiego KS-u który liczy niespełna 14-let lat. Sioda jest bratem mistrzyni Polski junierek Zosi Siodówny, wielce obiecującej tenisistki. W tenisa gra on już 5 lat i trenuje stale z swym ojcem. Henio jest zawodnikiem przyszłości, o którym za kilka lat głośno będzie na kortach nie tylko kraju. Gra przedwzrostkiem mądre i z sercem, a że opanowanie piłki u niego jest bez zarzutu, przy nabraniu sił z wiekiem, pod fachowym kierownictwem ojca-tenisisty — będziemy mieli z niego go pociechę. Jeżeli w przyszłym roku Sioda zgłosi się do turnieju WIMY będzie faworytem na zwycięzcę w swej kategorii. Drugim zawodnikiem w tej grupie, który zasługuje na zajęcie się nim, to rówieśnik Siody — Zaleski z Brześcia nad Bugiem. Gdyby PZLT umożliwił

temu chłopcu, nic więcej, tylko jak najczęstsze mecze z rówieśnikami, aby nabrał rutyny turniejowej, mielibyśmy w Zalewskim drugiego obok Siody taktyka wśród narybku. Delegat PZLT p. Pawłowski był zaskoczony zresztą klasą Zalewskiego z odległego od centrów tenisa Brześcia. Trzeci zawodnik, który pozostawił miłe wspomnienia klasą gry lek na swój wiek, to Jurasz z Legii warszawskiej. Przyjechał jako pewny zwycięzca i był bliski pierwszej nagrody. W ćwierćfinale przegrał pechowo z późniejszym zwycięzcą Hoffmanem, uzyskując zresztą najlepszy wynik 6:5, 4:6, 7:9. Gdyby grę tę wygrał, zajęłby pewnością miejsce Hoffmana w finale.

Wymieniona trójka choć nie doszła do finału, a Zaleski i Sioda po dwóch grach odpadli nawet, zasługuje na specjalną uwagę, bardziej niż czwórka finalistów: Hoffman, Wittek, Skonecki i Pomieczyski. Zwycięzca młodzików, Hoffman z bielskiego Hakoahu reprezentuje przykry tenis polegający na t. zw. cykaniu. Mała rutyna jego przeciwników nie pozwoliła im przełamać tego defensywnego tenisa. Skoneckiemu (Łódź) brak opanowania nerwowego a na przyszłość do osiągnięcia lepszych wyników stać będzie maleńki wzrost, choć przyznać trzeba, że z pośród czwórki finalistów on jeden posiada poprawne wszystkie uderzenia. Pomieczyski z Gdyni był bezbarwny, a Wittek (Siemianowice) swą najważniejszą broń miał w silnym drajwie.

Z innych jeszcze zawodników, na uwagę za sługuje najmłodszy uczestnik turnieju Stencil (Łódź) który zdradza duży nerw dla tenisa. Zdobył on zresztą nagrodę naszej redakcji, przez znaczną dla najmłodszego zawodnika, który jednak odniesie jakies zwycięstwo. Sportowa zyłka odziedziczona po ojcu — dyrektorze Al. Stenciu rokuje Olesiovi Stenclovi dużo powodzenia na korcie.

Kategoria juniorów stała na bardzo wysokim poziomie. Dyrektor Karol Pietka, sędzia główny turnieju, zresztą jego inicjator, zarzykował zdanie, że forma czolowych juniorów z turnieju łódzkiego wystarczyłaby na pokonanie mistrzów Polski z przed 3—4-let laty. Zdanie to najlepiej charakteryzuje poziom tej kategorii. Triumfował tu Ksawery Tłoczyński (Bydgoszcz), który od roku ubiegłego podciągnął się szalenie, wzmocnił grę, opanował bek-hend i grał z głową. Jego wielki sukces to w pierwszym rzędzie pokonanie Gotschalka (Warszawa), z którym od trzech lat nie mógł wygrać. Później dopiero przyszło zwycięstwo nad Czajkowskim (Lwów), którego już raz ma na rozkładzie, ale które nie jest miarodajne, gdyż lwowianin był tego dnia chory. Czajkowski jest z pośród całego polskiego narybku najdoradczysz. To jest pewne. Jego gra jest wykończona w każdym calu, opanowanie piłki znakomite, orientacja i rutyna — wrecz świetne. Gotschalk wykazał w Łodzi spadek formy. Jego mała ruchliwość czy też lenistwo, to jego mankament. Musi on nad sobą intensywnie pracować. Miłą niespodzianką sprawił Stefankiewicz z Warszawy, który ma na rozkładzie Blechowskiego (Bydgoszcz), Szyrowskiego (Warszawa) i dopiero w półfinale przegrał z Czajkowskim. Stefankiewicz powinien się specjalizować w deblu, w parze bowiem z Kornelukiem (W-wa) zaprezentował się pierwszorzędnie i wielce obiecująco. Sympatyczny Blechowski zdradza już zmanierowanie, w stosunku do roku ubiegłego nie widzimy u niego postępów, jedynie w parze z Tłoczyńskim, przyznać trzeba, miał kilka pierwszorzędnych zagrań. Strzelecki zawodnik o najlepszych bodajże warunkach również nie zrobił postępów. Z innych zawodników wymie nimy jeszcze stylowego Kucharskiego z Góluhowa.

W grze młodocianego debła można dopatrzyć się wiele błędów. Przebieg takich spotkań jak mecz pary lwowskiej Czajkowski—Zakrzewski z parą bydgoską Tłoczyński—Blechowski, dalej mecz pary warszawskiej Gotschalk—Strzelecki z drugą parą stołeczną Stefankiewicz — Kornelak oraz mecz finałowy był tak interesujący, że błędy debilistów były widoczne tylko dla fachowców. Fakt, że „reprezentacyjna” para Gotschalk—Strzelecki miała ciężkie zadanie z parą Stefankiewicz—Kornelak, oraz przegrała finał z parą bydgoską, jest pocieszającym objawem.

## Jacobs mistrzynią Wimbledonu

### po zwycięstwie nad Sperling

Londyn, 5 lipca.

W sobotę rozegrane zostały w Wimbledonie pozostałe rozgrywki finałowe.

W grze pojedynczej pań Jacobs (Ameryka) pokonała Sperling (Dania) 6:2, 4:6, 7:5, zdobywając mistrzostwo Wimbledonu. Spotkanie nie stało na zbyt wysokim poziomie, było jednak bardzo zaciekłe, tak, że do ostatniej chwili nie można było przewidzieć, która z zawodniczek odniesie zwycięstwo.

W grze podwójnej panów w finale spotkały się dwie pary angielskie: Hughes—Tuckey i Hare—Wilde. Zwyciężyła pierwsza para 6:4, 3:6, 7:9, 6:1, 6:4. Ogółem rozegrano podczas tego meczu aż 50 gółów.

W grze podwójnej pań mistrzostwo zdobyła ponownie para angielska Stammers—James, bijąc parę amerykańską Jacobs—Fabyan 6:2, 6:2. W grze mieszanej pierwsze miejsce zajęła para angielska Perry—Round bijąc parę amerykańską Budge—Fabyan 7:9, 7:5, 6:4.

## Union Touring zwycięża

### po ładnej grze Widzew 5:1 (2:1)

Łódź, 5 lipca.

Po tygodniach awantur i burd doczekaliśmy się wreszcie na meczu A-klasowym ładniejszej gry, jaką zaprodukowały nam wczoraj zespoły Union-Touringu i Widzewa.

Fioletowi, bardziej doceniając stawkę spotkania (wicemistrzostwa a ewentualnie teoretyczne szanse do tytułu mistrzowskiego) zmobilizowali najlepszą drużynę: Michalski, Kowalski, Durka, Szulc, Pilc, Chojnacki, Królasik, Gorzka, Klimczak, Nykiel i Świętosławski, która dobra w polu zawodziła jednak zbyt często pod bramką.

Widzew natomiast wystąpił zdekompletowany brakiem 6 zawodników z I drużyny, m. in. bez Jankowskiego, Sudry, Poselta. Najlepszym zawodnikiem na boisku był śr. pomocnik drużyny robotniczej Nowiszewski.

Grę rozpoczynają Widzewiacy, którzy już w 3 min. uzyskują przez Augustyniaka punkt. Dzięki słabej jednak grze kompletnie nieorientującego się bramkarza Widzewa, zdobywa Królasik w 23 i 29 min. dla Union-Touringu prowadzenie do pauzy, Nykiel (2) zaś i Gorzko ustalają po przerwie ilość bramek do pięciu.

Sędziował p. Kowalski. Publiczność stawiała się b. licznie.

## Tajfun i Z.S. z Konstancynowa

### walczą o mistrzostwo grupy

Łódź, 5 lipca.

C-klasowe „derby” żydowskich klubów robotniczych zakończyły się zwycięstwem Tajfunu nad Morgenszternem 3:1 (1:0). Bramki uzyskali Różowykwiat, Sztternfeld i Majflies. Sędziował p. Fiszman.

Obecnie Tajfun i Związek Strzelecki w Konstancynowie mają jednakową ilość punktów, tak że o mistrzostwie grupy zdecydować będzie mecz między temi drużynami.

## Pławczyk prowadzi

### w 10-boju o mistrzostwo Polski

Bydgoszcz, 5 lipca.

W sobotę rozpoczął się w Bydgoszczy 10-bój lekkoatletyczny o mistrzostwo Polski. Startuje 8 zawodników.

Pierwszego dnia przeprowadzono 5 konkurencji. Prowadzi Pławczyk (AZS Warsz.) 3666 pkt. przed Gieruttą (Warszawianka) 3170 pkt. Małeckim (Warta—Poznań) i Łopuszyńskim (Polonia Warsz.).

Pławczyk uzyskał w skoku wzwyż doskonały wynik 1.90 mtr., a w skoku w dal 6.99 mtr. Na 100 mtr. Łopuszyński zajął pierwsze miejsce w czasie 11.4, 400 mtr. wygrał również Łopuszyński 54.3 sek. W rzucie kulą zwyciężył Gierutto, uzyskując 14.33 mtr.

## Nikie zwycięstwo

### waterpolistów E.K.S.

Kraków, 5 lipca.

W robotę wieczorem odbył się w Krakowie mecz piłki wodnej o mistrzostwo Polski pomiędzy KS (Śląsk) a Makkabi—Kraków. Zwyciężyli ślązacy w stosunku 1:0 (0:0).

Mecz był bardzo interesujący i na wysokim poziomie. Obie drużyny grały w pełnych składach, przyczem zwycięzczy przeważali szybkością i dyspozycją strzałową. Jedyna bramka padła ra 3 minuty przed końcem ze strzału Rottera.

U pokonanych wyróżnił się bramkarz Porański który uchronił swą drużynę od wyższej cyfrowo porażki.

## Łatwe zwycięstwo

### wiedeńskiego Hakoahu

Warszawa, 5 lipca.

W sobotę odbył się w Warszawie mecz piłkarski pomiędzy wiedeńskim Hakoahem a reprezentacją robotniczą Warszawy. Zwyciężyli wiedeńscy 7:1 (4:1). Bramki zdobyli Meitner (3), Reich (2), w tem jedną z karnego i Mausner (2). Dla reprezentacji punkt honorowy zdobył Freiman. Poza to bramkarz Hakoahu obronił karnego.

## Mistrzostwa juniorów

### dobiegają już końca

Łódź, 5 lipca.

Dobiegające końca mistrzostwa juniorów, rozgrywane w 3 grupach wyłoniły dotychczas dwóch mistrzów grupowych (Widzew i TUR), trzeci zaś zespół, jest dotychczas nieznana. — Mecz WKS-u i Union-Touringu, osłabionego brakiem pięciu zawodników, zakończył się bowiem wynikiem nierozstrzygniętym 1:1 (1:0) i obie te drużyny zrównały się teraz pod względem ilości punktów. Bramkę dla Union-Touringu uzyskał Bilarjusz. Sędziował p. Otto.

Union-Touring II pokonał po pięknej grze ŁKS. w stosunku 2:1 (2:0).

Mecz juniorów Hakoahu i Makkabi zakończył się zwycięstwem pierwszych 4:0 (1:0). Bramki uzyskali: Prajs i Kryska po dwie.

Czwarty mecz SKS.—Nordia się nie odbył i Strzelcy, uzyskali punkty, walcowerem.

## Reprezentacja Anglii

### na finał pucharu Davisa

Londyn, 5 lipca.

Angielski związek tenisowy ustalił już skład swej reprezentacji na mecz finałowy o puchar Davisa. W singlach walczyć będą: Perry i Hustin, a w grze podwójnej para Hughes—Tuckey.



Codzienna nowelka „Expressu”

Wybuch pantoflarza

Zniecierpliwiony ujął słuchawkę telefoniczną.

— Tak, tu Albert... Zuzia?... Naiwne pytanie: oczywiście niema jej w domu... Dobrze, że dzwonisz, opowiem ci przynajmniej, jaką masz siostrzyczkę... Nie wykręcaj się brakiem czasu — muszę powiedzieć, co o niej myślę...

Teraz jest siódma wieczór. Siedzę sam w naszym mieszkaniu. Jestem zmęczony po wyczerpującej pracy całego dnia. I głodny!... O godz. 8.30 rano wyszedłem cichutko, aby Zuzi nie obudzić. Przy marynarce mam urwany guzik — prosiłem ją wprawdzie wczoraj, aby mi go przyszyła, ale... Natomiast na samym środku mam piękną plamę od rozlanego likieru. Przed tygodniem byliśmy w lokalu i Zuzia wylała kieliszek na mnie...

Przed wyjściem zostawiłem na nocnym stoliku pieniądze na gospodarstwo, za telefon i dla modystki. Ponieważ śniadanie nie było przygotowane — Zuzia spała słodko — poszedłem do pracy naczczo. W biurze czekała mnie góra pracy. Mimo to usiłowałem w przerwie między jednym interesantem a drugim połączyć się z Zuzią telefonicznie. O dziesiątej spała jeszcze, o jedenastej była w łazience, o dwunastej już jej nie było w domu...

Z araz nie przerywaj, to jeszcze nie wszystko. Zostawiła mi wiadomość, abym nie wracał na obiad, bo jest zajęta i nie może przygotować jedzenia. Ponieważ zostawiłem jej całe pieniądze musiałem pożyczyć sobie parę złotych u kolegi na restaurację. Deszcz lał jak z cebra — nie mogłem więc iść po ulicy, a na kawiarnię nie starczyło mi pieniędzy. Poszedłem więc zaraz spowrotem do biura.

Po przerwie obiadowej miałem przykre zajęcie z moim przełożonym. Najprzykrejsze jest to, że ja jestem w porządku, a mimo to on zawsze ma rację...

O 6-tej uporałem się z pracą. Byłem zmordowany, jak pies, ale poszedłem pieszo do domu, bo nie miałem ani grosza, przy duszy. Pocięczałem się, że zastanę w domu uśmiechniętą żonę i smaczną kolację. Marzyłem o tem, by spędzić miłą godzinę na pogawędce...

Czekaj, czekaj, chce ci powiedzieć, że tak dalej być nie może! Czy należy mi się coś od życia, czy nie? Pracuję jak wół, nie hulam, nie latam za kobietami, dbam o to, by żonie na niczem nie zbywało, a jak przychodzę pracujący do domu, to zastaję puste ściany i ani śladu po żonie, która powinna się zająć swymi obowiązkami gospodarskimi... Muszę czekać, aż strzeli jej do głowy wrócić od przyjaciółki, fryzjera, krawca, z wycieczki samochodowej, kawiarni, czy ja wiem jeszcze skąd... A wtedy jest zmęczona i nie ma ochoty ze mną rozmawiać, albo śpieszy się, by zdażyć jeszcze na umówione spotkanie, czy z wizytą do znajomych, do których nie zabiera mnie, ponieważ jestem za mało elegancki...

I, powiem ci wreszcie, wcale nie jestem taki pewny, czy Zuzia jest mi tak bez zastrzeżeń wierna... Czy to możliwe, aby za te zaproszenia, wycieczki, częste i dość kosztowne upominki nie żądać od niej niczego wzamian?... Już mi nieraz napomykano, że Zuzia niezbyt dba o swą opinię.

Oświadczam ci kategorycznie: mam takiego pieskiego życia już dość... Chcę mieć prawdziwy dom, wygody, przyzwoite posiłki, i żonę, która liczy się z mężem... Żebyś wiedziała, Marciu, rozwiódł się z nią, rozwiódł! — krzyczał zdenerwowany do słuchawki.

W tej chwili rozległ się trzykrotny dzwonek. Był to znak, że Zuzia wraca do domu.

Nieszczęśliwy mąż, który z takim temperamentem wylewał swe żale przed szwagierką, z krótkim: „Dowiedzenia, więcej nie mogę teraz mówić” — rzucił słuchawkę na widelki i pobiegł do drzwi, które śpiesznie otworzył.

Gdy stanęła w nich ze skruszoną nie co miłą żoną, na której przed chwilą nie zostawił ani jednej suchej nitki, zawołał, zamykając ją w swych objęciach: — Nareszcie, Zuzienko, tak się strasznie za tobą stęskniłem!...

Zet.

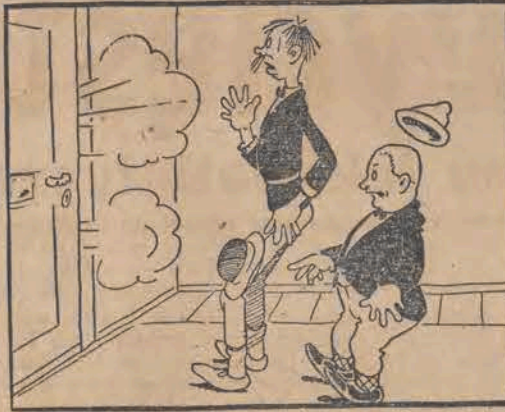


PAT I PATACHON



Pat: — Moje uszanowanie dla kochanej paniusi... Chcieliśmy właśnie poprosić, czyby szanowna pani nie zechciała nas poczęstować szklaneczką herbaty, jako że jest straszny upał, a my akurat nie mamy przy sobie drobnych...

Patachon: — Pozwolę sobie na małeńkie sprostowanie: — chodzi nie o jedną, lecz o dwie szklanki herbaty...



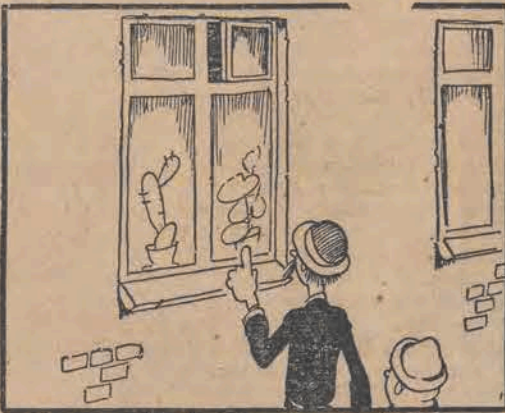
Pat: — To ci był huk, co?... Taka arystokratka powinna przynajmniej wiedzieć, że drzwi zamyka się cichutko...

Patachon: — Nic nie gadaj... Może ona poszła do ogniotrwałej kasy po forsyse... Zobaczysz, że nam zaraz przyniesie kilka tysięcy złotych...



Pat: — Nic z tego... Spróbujmy zapukać do tego mieszkania, może tu będziemy mieli więcej szczęścia...

Patachon: — Gdybyś był tego wzrostu, co ja, tobyś z łatwością przeczytał na wywieszonej kartce, że właściciel jest nieobecny...



Pat: — To bardzo źle, że ludzie zostawiają mieszkanie bez opieki... Pokusa jest zbyt wielka... Nie mówię o sobie, ale może się znaleźć taki niepoń, który zechce coś buchnąć!

Patachon: — Masz rację... Musimy zaopiekować się tem mieszkaniem... Właściciel napewno nas wynagrodzi...



Pat: — Włóż na górę!... Dołem nie przejdiesz, bo kaktusy zagradzają drogę!...

Patachon: — Dobra jest!... „Otworzę lufcik i wszystko będzie w porządku!”

Policjant: — Akrobatyczne sztuki na ulicy?... Czyżby to był cyrk?... To mi się nie podoba... Czuję, że to pachnie grubszą awanturą... A więc — do roboty!...



Pat: — Uwaga!... Musimy wiać!... Pan komisarz zwrócił na nas uwagę!...

Patachon: — Trudno, w takim razie wlejmy!... Raz przynajmniej wypoczne podczas naszej ucieczki...

Policjant: — Stać, bo strzelam!... Trzymać złodziei!... Na pomoc!...



Policjant: — Ma mwas nareszcie tożuzyl!... Teraz nie wyrwiecie się z moich rąk!... Ze mną sprawa nie jest taka atwa!...

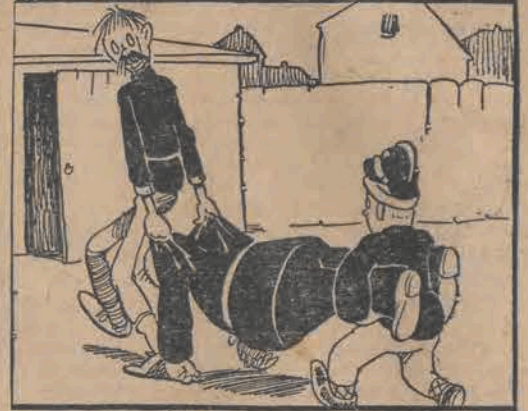
Pat: — Ale nas przydyball!... Jeżeli Patachon nie wpadnie na jakiś szczęśliwy koncept, jesteście zgubieni!...

Patachon: — Już wpadłem!...



Policjant: — Rety!... Co to?... Trzęsienie ziemi?... Domy się wala?... Wojna?... Nieprzyjacielskie aeroplany bomby rzucają!...

Patachon: — Paciania, stop!... Przygniotłem niechcący pana komisarza!... Zdaję się, że on jest troszkę nieprzytomny... Musimy się nim zaopiekować!



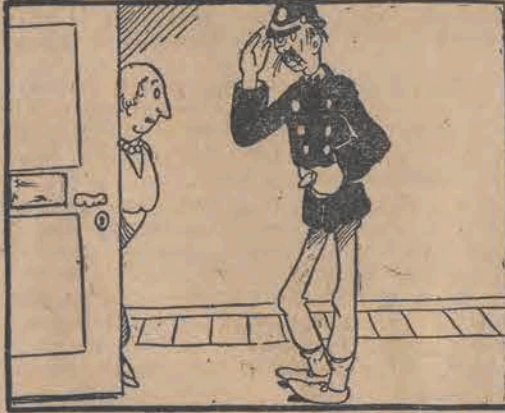
Pat: — I co z nim teraz zrobimy?... Szkoda chłopca... Wcaie nie był taki groźny, na jakiego wyglądał!...

Patachon: — Weź go za bary, ja wezmę za nogi i przedewszystkiem zaniemy go do tej otwartej szczy i tam się naradzimy co dalej czynić...



Pat: — To była niezła myśl!... Pan komisarz wypocznie sobie kapichnę, a ja go tymczasem zastąpię na mieście...

Patachon: — O to właśnie chodziło!... Trzeba mieć głowę na karku, a wszystko będzie w porządku!...



Pat: — Uszanowanie dla pani dobrodżiki!... Jestem właśnie wydelegowany w pewnej sprawie do paninego męża... Sprawa pilna i urządowa!...

Pani Kunegunda: — Proszę bardzo... pan będzie łaskaw... Mój mąż w tej chwili pana przyjmie... Pat pozwoli!...



Pat: — Ja tu w sprawie tej kary, którą pan miał zapłacić w sumie złotych 50-ciu... Jeżeli pan natychmiast nie zapłaci, pójdzie pan do więzienia!

Pan Kalasanty: — Ja miałem płacić karę?... Za co?... Ale chyba pan wie lepiej... W więzieniu nigdy nie byłem i być nie chcę... Proszę 50 złotych!...

Patachon: — A to frajerska łapa, no?!...